Uwagi nad wychowaniem młodzieży
przez X. I. R.

(*Dalszy ciąg. — Obacz wyżey str. 193.*)

Zastanówmy się iuż nad drugą istotną częścią wychowania młodzieży, którą składaią nauki; a uważmy czyli z tego względu nowe układy nad dawne przenieść należy. To pewna, że teraz wiele takich umieiętności uczą, których oycowie nasi nie znali: przeciwnie zaś, owe przedmioty, które naywięcey czasu wychowaniu poświęconego zwykły im były zabierać, dopiero ledwie w małey cząstce do układu nauk wchodzą. Ieśli więc dobry sposób uczenia zależy od mnóstwa umieiętności, któremi młodź teraz zaymuią; wątpić o tém nie można, że teraźnieysze układy są doskonalszemi: lecz ieśli rozum to podaie prawidło, aby w uczeniu młodzi raczey się na użytek, niż na mnogość umieiętności oglądać; godzi się rozważyć, czyli teraz na mieysce niewielu, prawdziwie użytecznych i potrzebnych rzeczy, nie podstawiono czasem mnóstwa umieiętności mało korzyści obiecuiących. Abyśmy o tém dobrze sądzić mogli, uważmy pierwey, iaki ma bydź powszechny cel nauk, któremi młodź od dziewiątego naprzykład,

do siedmnastego lub ośmnastego roku w szkołach publicznych zwykła się zaymować.

Naprzód iawno iest, że młodzieńcy publiczne biorący wychowanie, przeznaczeni są do rozmaitych stanów, do rozmaitych życia towarzyskiego powinności: nie należy zatém w układzie nauk, ieden iaki szczególny stan, ieden szczególny urząd mieć na baczeniu: takim bowiem sposobem, coby się dla iednych przydadź mogło, to samoby dla drugich całkiem było nieużytecznem. Trzeba więc, publiczném zaymuiąc się wychowaniem, mieć na baczeniu wszystkie w powszechnosci stany, wszystkie życia towarzyskiego urzędy, na które młodzieniec dobrze wychowany powołanym bydź może. Z drugiey strony i to niemniey rzecz iawna, iż niepodobno iest tak do wszystkich urzędów uczącą się młodź w kilku latach usposobić, ażeby wraz po zakończeniu nauk zdolną była każdego stanu i urzędu obowiązki z zaletą sprawować: gdyż do tego tak wielu rzeczy znaiomość iest potrzebną; iż na iey nabycie nie tylko wiek młodzieńczy, ale i całe by naydłuższe życie nie wystarczy. Nic więc innego bawiący się publiczném wychowaniem zamierzać sobie nie powinni, iedno to, aby powierzonych sobie młodzieńców przygotowali i usposobili do dalszego doskonalenia się w owych umieiętnościach, które im stosownie do ich stanu i urzędu będą użytecznieyszemi. Błąd to iest bowiem,

lubo dziś dosyć pospolity, nader iednak gruby; mniemać, że młodzieniec, wychodząc z domu wychowania, wszystko iuż umieć powinien, i daley się uczyć nie ma potrzeby. W szkołach daią się tylko początkowe zasady umieiętności, z których ieśli kto chce należycie korzystać, nie ma na nich przestawać: ale idąc wskazaną sobie drogą, do tego się całkiem przyłożyć powinien, coby mu w stanie, do którego się zabiera, użyteczném bydź mogło. Co ieżeli tak iest, musimy na to pozwolić, że nie to celem iest początkowego wychowania, aby mędrców we wszystkiém doskonałych wystawić; lecz to iedynie, aby władze umysłu dziecinnego rozwinąć, wydoskonalić i do nabywania w dalszym czasie umieiętnosci przysposobić.

Stąd widać, iak bardzo z drogi rozsądku ci zbaczaią, którzy chcą dzieci wszystkich prawie umieiętności nauczyć; aby wychodząc ze szkół były podobne encyklopedycznym słównikom. Przodkowie nasi zgoła inaczey myślili: mniemali bowiem, że dobre uczenie na tém zależy, aby dzieci do pracy przyzwyczaić, rozsądek ich i smak w naukach ukształcić, nauczyć dobrze myślić, i porządnie myśli swe wyrażać. I możnaż doskonalszy cel ćwiczeniu się w naukach zamierzyc? Czémże się człowiek tak bardzo różni od źwierząt, czém ie tak bardzo przewyższa; ieśli nie rozumem i mową? Nau-

kowe zatém człowieka wychowanie powinno zależeć na doskonaleniu tych nieocenionych przymiotów. Bo nim iakiey umieiętności młodzieńca uczyć zaczniemy, trzeba koniecznie umysł iego pierwey przysposobić, aby i dobrze ią poiąć i długo mógł zatrzymać; tak właśnie, iak kiedy dziecięcia do uczenia się rzemiesła iakiego chcemy przeznaczyć, nie wprzód naukę rozpoczynamy, aż członki iego ciała zupełnie ukształcone, i ku przedsięwziętey nauce usposobione zostaną.

Przodkowie nasi za pewną rzecz mieli, że do ukształcenia dziecinnego umysłu nie było lepszego i skutecznieyszego śrzodka nad naukę ięzyków greckiego i łacińskiego. Ci, którzy dawnego układu nauk radzi się trzymaią, chcąc, ile można, do zwyczaiu wieku stosować się, i przedmioty nauk pomnożyć, musieli wprawdzie greckiego ięzyka zaniechać; troskliwie iednak łaciński zachowuią, przekonani będąc, iż on główną literatury zasadą bydź powinien. Zarzucano im nie raz, *że nadto wiele czasu po klaſsach nazbyt rozdrobionych, na ięzyk łaciński łożą, i że pożyteczniey możnaby na umieiętności czas ten obrócić:* ale z niektórych uwag łacno się przekonamy, iż ieśli wiele czasu na uczenie łaciny łożą; to się obficie nagradza przez owe korzyści, które ta nauka przynosi.

Kiedy o korzyści ięzyka łacińskiego mówię, rozumiem korzyść różną od tey, któ-

rą z języków żyiących mieć można. Zgadzam się na to bez trudności, że co się tycze związków towarzyskich z obcemi, a zwłaszcza z sąsiedzkiemi narodami, język żyiący nad łaciński użytecznieyszym bydź może: nie można iednak zaprzeczyć, że nawet pod tym względem łaciński język nad wszelki żyiący w wielu okolicznościach iest użytecznieyszym. Wędrownik naprzykład może tego języka bardzo korzystnie używać: on bowiem dotąd będąc językiem uczonych, po wszystkich oświeconych kraiach iest rozumianym, i bardziey nad wszystkie żyiące rozszerzonym: sam ieden więc wielu innych języków umieiętność może zastąpić. Lecz iest inna też bez porównania większa z łaciny korzyść, której żaden żyiący język przynieść nie może: ona bowiem usposabia nas do czytania i uczenia się tych wzorów, wedle których wszyscy się sławnieysi późnieyszych wieków pisarze ukształcili: przez co obficie się nagradzaią prace w uczeniu się iey podięte. Nie ma rodzaiu literatury, w którymbyśmy przewybornych dzieł pisarzów starego Rzymu nie mieli: a lubo kto może powiedzieć, iż w żyiących też językach na przednich wzorach nie zbywa, zatém nie bardzo do łacińskich tęsknić należy; na to iednak łacna iest odpowiedź: bo nie uymuiąc zasłużoney teraźnieyszym pisarzom sławy, musimy wyznać, iż naysławnieysi między nimi, byli uczniami dawnych

Rzymian, których usiłowali wprawdzie naśladować, lecz nie śmieli w tém sobie pochlebiać, iakoby im równymi zostali. Nie tylko więc czytanie dzieł teraźnieyszych nie ma nas od rzymskich pisarzów odrywać; lecz owszem powinno w nas naygorętszą chęć poznania tych wzorów zapalić. Prawda to, że dzieła przednieysze rzymkie przełożone są na rozmaite ięzyki żyiące: lecz to wszystkim wiadomo bydź powinno, iak wielka powszechnie różnica zachodzi między dobrém nawet tłumaczeniem, a oryginałem sławnego iakiego pisarza. A ieśli taka różnica ma mieysce w dziełach przekładanych z żyiących nawet ięzyków; śmiało rzec można, że tłumaczenia dzieł łacińskich ledwie cząstkę iaką pięknośći oryginałów zawieraią.

Co wszystko tak iest oczywiście prawdziwém, że ci nawet, którzy na uczących ięzyka łacińskiego zwykli narzekać, temu iednak nie przeczą, iż on do należytego w literaturze postępku koniecznie iest potrzebnym. Ale nie ieden to zarzuca, iż w dawnym układzie nauk zbyt wiele czasu na ten ięzyk łożono, i że bez potrzeby cztery lub pięć lat dzieci uczeniem iego zaymowano; kiedy doświadczenie pokazuie, iż daleko w krótszym czasie można w nim należyty postępek uczynić.

Ieśliby w uczeniu łacińskiego ięzyka nic więcey nie zamierzano, iedno aby młodź usposobić do rozumienia i czytania z poży-

tkiem starego Rzymu pisarzów; mógłbym się na to bez trudności zgodzić, że nazbyt wiele czasu na taką naukę poświęcano, i że młodzieńcy, którzy dostatecznie rozum ukształcony maią, w krótszymby czasie do tego celu przyyśdź mogli: lecz co się tycze dzieci, których umysł pospolicie bywa niestały, i niedość sposobny do porządnego nad rzeczą zastanowienia się; trzeba im dłuższego czasu, aby się czego mogły nauczyć: a nadto uważyć mamy, że rozumienie łacińskich pisarzów, lubo samo w sobie tak godne ceny i pracy, nie było iedynym, ani nawet naygłównieyszym celem, do któregoby ucząc łaciny zmierzano. W nauce takiey wszystko się prawie zawierało, co do porządnego układu wychowania wchodzić powinno. Ucząc się dzieci po łacinie, nabywały nałogu i ochoty do pracy, przez samo pasowanie się z zachodzącemi w nauce trudnościami, które trudności aby mogły pokonać, z wielkiém i do ich wieku stosownêm staraniem pomoc im czyniono. Oprócz tego, przy takiey nauce języka, powoli i bez gwałtu ukształcał się dziecinny rozsądek; ponieważ same tylko naywybornieysze wzory w ręce im dawano; skąd piękne myśli w pamięć ich przechodząc, władze duszy co raz bardziey wzbogacały. Nakoniec tłumaczenie na oyczysty język naypięknieyszych z łacińskich pisarzy wyiątków, bardzo skutecznie przyuczało ie do łatwości i dokładności w wy-

rażaniu myśli. Tak to dzieci nie postrzegaiąc się, i niby czém innéra bawiąc się, zawczasu dobrze myślić, i porządnie się tłumaczyć nawykały.

Oto bez wątpienia wielkie korzyści, które z języka łacińskiego zbierać umiano: lecz ieszcze na tém nie koniec. Sądzę, że nikt temu nie zaprzeczy, iż ieden z nayważnieyszych pożytków, których się po dobrém wychowaniu trzeba spodziewać, iest należyta umieiętność oyczystego ięzyka. Otoż śmiem twierdzić, że nic lepiey do gruntowney i doskonałey iego znaiomości, drogi wskazać nie może, iako porządne uczenie się łaciny. Nie mówię tu o francuzkim tylko, włoskim i hiszpańskim ięzyku; rzecz to bowiem zbyt iasna, iż te wszystkie, iako z łacińskiego pochodzące, w źrzódle tylko swoiém doskonale mogą bydź poznane. Mówię o wszystkich w powszechności: na to bowiem wszyscy się zgadzaią, że do nauczenia się iakiegokolwiek ięzyka naylepszym iest śrzodkiem, z drugim go porównywać: takim to sposobem duch ięzyka, wyrazy i zwróty iemu właściwe naylepiey się poznaią. Kiedy się kto przekładaniem z iednego na drugi ięzyk zaymuie, musi koniecznie mieć baczność na różnicę składni obudwóch, musi nad tém troskliwie się zastanawiać, aby sposoby mówienia iednego, z odpowiedną mocą i wyrazistością do drugiego przeniosł. Ięzyk zaś łaciński nad wszystkie żyiące do ta-

kiego ćwiczenia iest przydatnieyszy, dla tey nawet samey przyczyny, iż będąc martwym ięzykiem, prawidła ma stałe i żadney nieulegaiące odmianie.

Przydaymy tę ieszcze korzyść z ięzyka łacińskiego, iż on naysposobnieyszym iest do ukształcenia smaku w rymotwórstwie i krasomówstwie. Gdzież bowiem doskonalsze tych obu sztuk wzory znaleźć możemy, iako w Cyceronie, Wirgiliiuszu i Horacyuszu? Przez cóż lepiey się do sztuki pisania włożyć można, iak przez czytanie i naśladowanie tych nieporównanych pisarzów? Mówię, przez czytanie i naśladowanie; albowiem nie trzeba sobie wyobrażać, iakoby u dawnych nauka ięzyka łacińskiego na samém tylko rozumieniu wyrazów miała się zasadzać; była to nauka wszystkich literackich piękności, które się w klassycznych pisarzach zawieraią: starano się ich dobrze wyiaśnić, i w umysły młodzieńcze wpoić; aby ze sposobem ich myślenia i z pięknością mowy dobrze się oswoiły. Dla tych to mianowicie pobudek powszechnym było zwyczaiem, na oyczysty ięzyk ich tłumaczyć, na pamięć się uczyć, bogactwa ich sobie przez naśladowanie przywłaszczać. Tyle to rzeczy nauka łaciny w sobie zawierała! Nie należy więc narzekać na to, iż dawniey kilka lat tey nauce poświęcano, a bardziey ieszcze nie należy twierdzić, iakoby w tenczas *samey tylko łaciny uczono, i to sposobem, któ-*

ry mechaniczną tylko pamięć obciążał, a wszelkie inne władze duszy w nieczynności zostawiał.

Nie wspominam tu, iak wiele, ucząc się po łacinie, nabywano wiadomości tyczących się starożytney historyi, ieografii, sztuki rycerskiey, i t. d. Dopiero na każdą podobną cząstkę oświecenia, udzielnego potrzeba nauczyciela, a dzieci iednak i tyle nie umiewaią, ile dawniey umiewały ucząc się, iak mówią, *samey tylko łaciny.*

Takim sposobem pięć albo czasem sześć lat na uczeniu się na pozór łaciny, a w rzeczy samey na ćwiczeniu się w tém wszystkiém, co do literatury należy, młodź przepędziwszy, bieg nauk filozoficznych przynaymniey lat dwie się ciągnący rozpoczynała. Tam się ona *nie w sprzeczkach o słowa doskonaliła*, ale gruntownego ucząc się rozumowania, w Metafizyce i Fizyce, iaką w ów czas powszechnie znano, ćwiczyła się, a przytém Matematyki też tyle się uczyła, ile iey w pospolitych życia potrzebach użyć można. Wszystko to odbywszy, w siedmnastym lub ośmnastym roku młodzieńcy ze szkół wychodzili: a lubo nie bywali we wszystkich umieiętnościach wydoskonaleni, ponieważ na ich wiek byłoby to za wiele; wszelakoż tak byli usposobieni, iż z łatwością sami przez się mogli się w tém wszystkiém doskonalić, coby im stosownie do stanu, który sobie obrali, użytecznieyszém było. Korzyść nieoceniona, która z takiego szła wy-

chowania, w tém też była, że młodzieńcy dobrze czuli potrzebę i pożytek pracy, a przez długie ćwiczenie do niey wezwyczajeni, po wyyściu też ze szkół, radzi czynne i pracowite życie prowadzili.

Teraźnieysze układy wychowania, ieśli wedle myśli swych wynalazców są do skutku przywiedzione, powinne doskonałych mędrców w kilku latach utworzyć. Od pierwszych klass bowiem uczą dzieci wszystkich prawie umieiętności. Ieśli więc należycie pełnią swe obowiązki, skończywszy nauki, we wszystkiém biegłemi okazać się muszą. Przetoż nie nowina iest teraz, że młodzieńcy wychodzą ze szkół z tém przekonaniem, iż wszystko iuż umieią. Nie tak bywało dawniey: bo nawet ci, którzy naylepiey zwykłe nauki w szkołach odbyli, takie miewali przekonanie, iż tylko usposobienie należyte ku wszystkiemu z sobą wynoszą, iż żadney umieiętności doskonale nie zgłębili, i nie inaczey mogą się w czém biegłymi okazać, iedno za pomocą ustawiczney pracy. Z takiego zaś przekonania to pochodziło, iż całe życie w pracy przepędzaiąc, dokładnie i z zaszczytem powinności swoich urzędów pełnili. Teraz całkiem się dzieie inaczey: nie ieden bowiem z tak mocném przekonaniem o swey nauce ze szkół wychodzi; iż sądzi, że daley nie ma się czego uczyć, stąd taką czasem niechęć ku pracy zabie-

ra, iż nawet koniecznym swego stanu obowiązkom nierad zadość czyni.

Istotna wada nowych planów wychowania w tém iest naybardziey, że chcą wysoką wznieść budowę, nie założywszy wprzód odpowiednego fundamentu: lecz ieśli mądrze postępować chcemy, pierwey nim dzieciom umieiętności zaczniem wykładać, winni iesteśmy rozum ich usposobić ku temu, aby ie dobrze mogły poymować. Zamiast tego w dzisieyszym uczenia sposobie mniemać zdaią się, że rozum dziecinny sam przez się bez żadnego przygotowania należycie do wszystkiego iest usposobionym: przeto też zwykli zarzucać, że dawniey mało dziecinnemu rozumowi ufaiąc, *mechaniczną tylko pamięć obciążano*. Ale na to odpowiedź nie trudna. Wiele dawniey na pamięci zakładano, ponieważ u dzieci pamięć iest mocna, wielką pracą znieść może, i przez ćwiczenie się pomnaża: z oszczędnością zaś ćwiczenia im rozumowe zadawano, ponieważ władza rozumu w dzieciach za zwyczay iest słabą, prędko się morduie, a przez niepomiarkowaną usilność do reszty osłabić się i zniszczeć może. Nie trzeba na to innego dowodu, prócz doświadczenia: widać nie raz dzieci, które zdaią się mieć rozum nad lata, a cóż przecię z niemi bywa? oto mniey rostropni rodzicy, lub nauczyciele, tak niezwyczaynemi zadziwieni talentami, mnóstwem rozmaitych przedmiotów nazbyt wczę-

śnie zaprzątać ie poczynaią; aż wreszcie władze ich duszy przez taki gwałt zupełnie się wysilą, i do dalszey pracy niesposobnemi zostaną.

Pomimo tego, zwyczay wieku coraz bardziey górę bierze: chcą teraz sam tylko rozum w dzieciach uprawiać; nie inaczey ich wszystkiego ucząc, iedno przez rozumowanie całkiem do ich wieku niestosowne: skąd idzie, że dzieci czas tylko tracą, a bardzo się wiele ucząc, nic nie umiewaią. Uważmy rzecz tę w przykładzie. Powszechnie teraz wyższych części Matematyki w początkowych klassach uczyć poczynaią: a ponieważ w tey umieiętności mało co pamięć waży, i wszystko prawie na rozumowaniu się zasadza; bardzo wiele zwykło kosztować, zasady iey w umysły dziecinne wrazić; dla tego też z lekka i powierzchownie tylko pospolicie onę umiewaią, i po kilkoletniey pracy, ieśli przez nieiaki czas, czego uczono, nie przypominaią, wraz wszystko z głowy im wylatuie tak, iż na nowo uczyć się muszą. Przydaymy też, że dziecię, które wiele pracuiąc, pożytku swey pracy nie widzi, musi koniecznie stracić do niey ochotę: co nową a nader silną iest do postępku przeszkodą; i przetoż widzimy, że ci, którzy od 8go roku ciągle się matematyki uczyli, tyle pospolicie umiewaią, ileby się w jednym roku nauczyć mogli; ieśliby miano cierpliwość, dopóty się z tą

umieiętnością zatrzymać, ażby rozum należycie ku niey uspobionym został.

Przeciwnie zaś pamięć u dzieci przednia pospolicie bywa, i z doświadczenia wiemy, że się z łatwością nauczyć i długo zatrzymać mogą to nawet, co niezupełnie doskonale rozumieią. Tak więc samo przyrodzenie każe ze wszelkiém staraniem tę władzę duszy za młodu doskonalić, która wszelką pracą znieść, a w całym biegu życia bardzo pożytecznie służyć może; która przez nieużywanie całkiem niszczeie, a przez ćwiczenie pomnaża się. Nie dla tego iednak to mówię, iakobym miał sądzić, że w dzieciach władzy rozumu kształcić nie trzeba: zupełne bowiem zaniedbanie tey władzy, byłoby pono szkodliwszym błędem, niż zbyteczne ćwiczeniem iey zaymowanie się: to tylko chcę pokazać, iż mieć należy wzgląd na słabość rozumu dziecinnego, i strzegąc się gwałtu, zwolna rozwiianiu się iego dopomagać. Kiedy nauczyciel rostropnie dziecięcia pamięć zaymuie, rozumowi też przyzwoite zadaie ćwiczenie; musi bowiem dziecię koniecznie czynić iakie usiłowanie, aby to poiąć, czego się uczy: trzeba się też starać, aby rzecz stosownie do iego poięcia wyłożyć; lecz nie należy o to się frasować, ieśli rzecz swoię nie tak dobrze poymuie, iak po doyrzałym człowieku możnaby wyciągać. Z czasem taki się niedostatek nagrodzi: rzeczy bowiem, których się uczy,

zostaią się w pamięci, a za rozwinięciem się rozumu, doskonale będą poięte. Można tu owo mądre Horacyusza zdanie przystosować:

„ *Est modus in rebus, sunt certi denique fines,*
„ *Quos ultra citraque nequit consistere rectum*".

Wykładać dziecięciu ogólne prawidła dobrego smaku, wyboru słów, piękności stylu, iest to daremnie czas tracić: ieśli zaś mu pięknieysze z pisarzów klassycznych wyiątki tłumaczyć, albo się ich na pamięć uczyć każesz; takim sposobem wyrazy tych pisarzów zostaną w pamięci iego wyryte, i w potrzebie użyć onych będzie umiało.

Lecz mówiąc o teraźnieyszym uczenia sposobie, przystać na to musimy, że iak pamięć, tak i rozum dziecinny powinien się mnóstwem przedmiotów zatłumić. Uważmy bowiem, czego to po dziecięciu zwykli dopiero wyciągać: musi się uczyć ięzyków żyiących, iako też łacińskiego, który zupełnie ieszcze nie iest zaniedbanym, Historyi starożytney i późnieyszey, Matematyki, Logiki, nauki moralney, Fizyki, Chemii, wieyskiey Ekonomii, Historyi naturalney co do wszystkich iey części i t. d., a te nauki wszystkie się prawie od niższych klass poczynaią: przydaymy też tańce, rysunki, muzykę; bo te sztuki nie są teraz miane za same tylko rozrywki, któreby własney woli uczącey się młodzi można było zostawić; ale składaią istotną część wychowania.

Wszystkich tych nieprzyzwoitości źrzódłem iest źle zrozumiane oświecenie kraiu: bo lubo dla powszechnego oświecenia koniecznie tego potrzeba, aby wszystkie sztuki i umieiętności w kraiu kwitnęły; nie ma iednak potrzeby, aby wszyscy biorący wychowanie we wszystkich się razem ćwiczyli, i nie można stąd żadney dla kraiu korzyści obiecywać. Powtarzam tu, com wyżey powiedział, iż młodzieńcy publiczne biorący wychowanie, do rozmaitych stanów, do rozmaitych urzędów są przeznaczeni: zatém do powszechnego planu wychowania to tylko wchodzić koniecznie powinno, co powszechnie we wszystkich stanach użyteczném bydź może. Cóż przecię iest takiego? Odpowiadam: umieć dobrze myślić, dobrze rozumować, dobrze się iak w mowie, tak i w piśmie tłumaczyć, we wszystkich bez wyłączenia stanach i pożyteczno i koniecznie iest potrzebno. Lecz w bardzo wielu stanach i urzędach żadney nie można mieć korzyści z niektórych umieiętności, co teraz czas wychowaniu poświęcony zwykły zaymować: możeż bowiem Botanika użyteczniey-szym żołnierza dla swey oyczyzny uczynić? prawnik też w jakiey okoliczności oney użyie? urzędnik kraiowy będzież przez nię usposobionym do lepszego swych obowiązków sprawowania? Tak więc czas, który się na podobne łoży umieiętności, dla większey części uczniów iest straconym. Do-

brze się nad tém trzeba zastanawiać, że życie ludzkie czynném bydź powinno, że umieiętności, które ciekawość tylko mogą nasycić, nie są godne, aby się niemi zaymować, że obowiązkiem iest człowieka, do tego się przykładać, czego pożytecznie może używać. Takie zdania wrażał swym ziomkom ieden z naysławnieyszych w starożytności Filozofów, i naylepszy obywatel Cycero w xięgach *O powinnościach*. Ale rzecze kto pono: mamyż tych umieiętności zupełnie zaniechać? Nie iest to zgoła moiém żądaniem: lecz tego bardzobym życzył, aby się niemi ci tylko zaprzątali, co sobie taki sposób życia obieraią, w którymby onych na pożytek powszechny mogli używać. Czas bowiem wychowaniu poświęcony nader iest drogi: nie ma bydź zatém trawiony na rzeczach, których się nigdy użyć nie zdarzy.

(*Dalszy ciąg w następuiącym numerze.*)

Rozprawa o skutkach nadprzyrodzonych, z powodu Artykułu *C. W. Hufelanda*, umieszczonego w Pamiętniku magnetycznym wileńskim (N. VIII. str. 344.) pod pytaniami: *Co iest nadprzyrodzonego? Co iest przeciwne zdrowemu rozsądkowi?* napisana przez *P. P. S.*

Niemasz materyi z większą obfitością i gruntownością roztrząśnioney nad tę, którą za treść ninieyszey rozprawy obrałem. Zasady iey dobrze są umocnione, trudności i zarzuty, które przeciw niey złość, albo niewiadomość wynalazła, wszystkie zwycięzko rozwiązane: słowem, cała ta materya tak iest wyczerpniona; iż niepodobno albo obszerniey, albo lepiey nad tych, co mię w tey mierze uprzedzili, o niey rozprawiać. Dawnoby iuż niedowiarstwo mocą dowodów przywalone umilkło, ieśliby milczeć mogło; dawnoby się zwyciężoném uznało, ieśliby orężem nieszczerości i kłamstwa, którego nikt mu z rąk wytrącić nie zdoła, uzbroione nie było. Pokonane i zawstydzone nie traci wrodzoney zuchwałości, i zawsze iest gotowe do boiu; nigdy się do przegraney nie czuie, i zwykłym się tonem zwycięzców odzywać nie przestaie. Zwyczaiem iest iego z prawdą woiować, a zamiast gruntownych dowodów, na których mu braknie, dziecinnych i po tysiąckroć hańbą okrytych wykrę-

tów używać; a co większa, w nową ie barwę przybrawszy, za niezbite dowody udawać.

Zawsze się znayduią tacy, co na zdaniach śmiało wyrzeczonych nazbyt polegaią, i zuchwałość za gruntowne biorą dowody; a tym sposobem, błędy co raz się bardziey szerzą. Tych więc, którzy religiią kochaią, konieczną iest powinnością, przeciw powtórzonym błędom, powtarzać dowody w tylu xięgach zawarte, lecz nie wszystkim czytelnikom wiadome: takie dowody przytaczaiąc, trzeba im nadadź postać do okoliczności stosowną, i pod takim ie względem źwiedzionemu albo niebezpieczeństwem zagrożonemu czytelnikowi wystawić; ażeby go i z obłąkania, w które iuż upadł wyprowadzić, i na przyszłość zastrzedz mogły: trzeba nakoniec wykręty i zdrady bezbożności, pod iakąkolwiek postacią ukryte, wyświecić, a o prawdę znieważoną zastawić się; aby i powolni na głos prawdy z błędu wyszli, i uporni nie mieli wymówki, gdy samochcąc przed światłem zamykaią oczy.

Wydawcy połockiego Miesięcznika, nie maią zgoła zamiaru wszczynać sporów. A przeto chroniąc się sami w swych pismach tego wszystkiego, coby się nie zgadzało z zasadami moralności i religii świętey, którą wyznaią, nie wszystko to zbiiać stanowią, coby się im zdawało bydź niezgodném z prawdą: nie chcą oni w niepokóy wprawować tych

wszystkich, co się od nich w sposobie myślenia i zdaniach swych różnią, byleby tylko te zdania nie nadwerężały zasad towarzyskiego życia i spokoyności. Są zaś pewne prawdy, na których wszystkich kraiów pokoy i szczęście polega: tych strzedz i ochraniać iest powinnością niewyłącznie każdego. Bytność objawienia, i Boski początek religii chrześciiańskiey, pierwsze mieysce trzymaią między temi głównemi prawdami. I dla tego się wszystkie państwa europeyskie uroczyście oświadczyły, że religiią chrześciiańską, nie tylko za grunt ludzkich nadziey w przyszłym żywocie, ale też za istotną zasadę zdrowey polityki i mądrego rządu uznaią. Skąd wydawcy Miesięcznika tego, iako i obywatele i Chrześciianie, maią za obowiązek sobie zastawiać się przeciw pociskom i natarczywościom niedowiarstwa, i iego szkodliwemu szerzeniu się opierać.

Wszakże zbiiaiąc zdania wiodące do bezbożności, nie naruszą oni nigdy winnych samym osobom względów. Pismo drukiem ogłoszone i pod sąd publiczności oddane, podpada pod zdanie każdego, a zatém i im wolno roztrząsać ie i sądzić podług wiadomych prawideł śledzenia prawdy. Ale kiedy mówią, że to, lub owo zdanie sprzyia bezbożności; w całeby ten niesprawiedliwie mniemał, ktoby chciał z tego wnosić, że maią za bezbożnego razem i Autora, którego pismo na uwagę biorą. Nie wcho-

dzą oni w zamiary pisarza, nie śmieią sądzić powodów, które będąc przyczyną zboczenia, mogą bydź razem dla niego wymówką; na same tylko błędy szkodliwe powszechnemu dobru powstaią, i dla ostrzeżenia drugich, ukazać ie za powinność poczytuią. I nikt za złe tego im mieć nie może, że szacunku winnego samemu Autorowi, nie rozciągaią też i do pism iego, i że biorąc ie pod sąd bezstronny i ukazuiąc w nich uchybienia, nadaią im taką cechę, która tym pismom właściwie służy.

Pewność, którą mamy o religii chrześciiańskiey, wśpiera się na dwóch zasadach głównych, które ieśli wstrzęsiesz, wnet też i religiią do upadku nakłonisz: temi zaś są proroctwa i cuda. Iezus Chrystus zakonodawca Wiary świętey, posłanie swe od Boga i Bóstwo swoie potwierdzał świadectwy Proroków i dziełami nadprzyrodzonemi, które w oczach wszystkich czynił, i Boskiemi ie właściwie nazwał. *Rozbieraycie*, mówił do żydow, *rozbieraycie pisma: bo się wam zda, że w nich żywot wieczny macie: a one są, które świadectwo daią o mnie.... same uczynki, które ia czynię, świadczą o mnie, iż mię Oiciec posłał* (u Jan. S. Roz. 5. w. 36. 39.) Na innem mieyscu tym, którzy od Iana Chrzciciela w poselstwie doń wyprawieni pytali się go, czyliby on był Messyaszem obiecanym narodowi Izraelskiemu, czy też kogo innego czekać mieli; odpowiedział: *Szedłszy*

odnieście Ianowi coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, głusi słyszą, umarli zmartwychwstaią. (u Mat. S. Roz. 11. w. 5.) Tenże Pan, gdy posyłał Apostołów swoich, aby Ewanieliią po całym świecie opowiadali, dał im moc czynienia wszelkiego rodzaiu cudów, na potwierdzenie prawd przez nich ogłaszanych: taż sama moc była udzielana tym wszystkim, którzy prawdom przez Apostołów opowiadanym wierzyli. *A cuda tych,* mówił do Apostołów, *co uwierzą, te naśladować będą: w jmie moie czarty będą wyrzucać, różnemi ięzykami będą mówić, węże będą brać, i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie, na niemocne ręce będą kłaśdź, a dobrze się mieć będą.* (u Mark. S. Roz. 16. w. 17. 18.) Cały świat spełnienia tych obietnic był świadkiem. Cuda działane od Apostołów i ich uczniów, wielkie na widzach czyniąc wrażenie, nie wymównie ich zadziwiały. Z przekonania wnętrznego musieli wyznać, że sam tylko naywyższy Pan wszystkiego świata, mógł posłańcom swoim takie dadź znaki i niby listy zaświadczaiące. Iakoż w krótce ołtarze pogańskie zburzone, bożyszcza zgruchotane, a religiia chrześciiańska na gruzach bałwochwalstwa zbudowaną została. Zjawienia owe dziwne, i przedtém niesłychane, zawsze osobliwym sposobem dręczyły umysł nieprzyiacioł wiary świętey. Uznać oni w tych dziwach mocy Boskiey nie mogli, aby oraz siebie samych o niedowiarstwo nie po-

tępili, i nie odięli sobie prawa zaprzeczania świątości wiary opowiadaney przez tych, w których ręku Bóg sprawy wszechmocności swoiey złożył. Do tego przeczyć rzeczywistości tylu czynów, tak iawnych, tak świetnych tak oczywistych, była dla nich rzecz niepodobna, zwłaszcza kiedy własnemi oczyma na nie patrzali, abo żyli w takim czasie, w którym pamięć onych trwała tak świeża, i pewność tak była utwierdzona, iż wszystkich zdaniem, byłby ten w rozum obrany, ktoby o tém bynaymniey chciał powątpiwać. Dla tey ci to przyczyny, owego czasu niedowiarkowie innego na to wybiegu znaleźć nie mogli, iedno te Boskie dzieła przypisać djabłu. Tak właśnie o Chrystusie Panu żydzi mówili: *Przez belzebuba xiążęcia czartowskiego wyrzuca czarty.* (u Łuk. S. r. 11. w. 15.) Także nayoświeceńsi z pogan, i nieubłagani wiary chrześciiańskiey nieprzyiaciele, nie mogli pozornieyszego nad tenże sam zmyślić wykrętu, którymby nito mocną tarczą zasłaniali się przeciwko dowodom, iakiemi zewsząd na nie Chrześciianie bili. Stąd Celsus, Porfiriusz, Julian cuda Chrystusa Pana i iego Apostołów czarodzieystwu przyznawali, nie mogąc przypuścić, aby takie sprawy abo nie podobnemi, abo zmyślonemi bydź miały. Tak więc te dzieła za niewątpliwe i niezaprzęczone, co do swoiey bytności, przez siedmnaście wie-

ków od wszystkich niedowiarków nawet uznawane były.

Wiek ósmnasty widział ludzi innego wcale gatunku, którzy sądząc się bydź wyższymi za poprzedników swoich, mniemali, że na to tylko są zrodzeni, aby o wszystkiém z naywiększą powagą stanowili. Rozbuiałego dowcipu ci mędrcowie nie wiele myśląc, ważyli się taki ogłosić wyrok: że to wszystko, cokolwiek świat cały przez tysiąc siedmset lat za rzecz niewątpliwą uznawał, iest szczerą bayką; że Iezus Chrystus i iego uczniowie nic z tego nie uczynili, co im Ewanieliia i historye przypisuią; że oczewiści swiadkowie owych dziwów, abo ci, którzy polegali na ich świadectwie i w nie wierzyli, nie byli filozofami, a zatém nie byli zdolnymi naymniey o tém sądzić; że iest niepodobném do wiary, aby kiedy umarły do życia powrócił, aby od urodzenia ślepy wzrok otrzymał, aby paraliżem ruszony samą mocą słów kilku ozdrowiał. Nic nie znaczyły przed ich sądem wszelkie dowody i pomniki ukazywane; nic nie ważyła historyi powaga; żadney nie znalazło wiary świadectwo ludzi rozmaitego stanu i całych nawet narodów. A ieden się z jch naczelników śmiał odezwać, że choćby i cały Paryż świadczył mu o zmarłym człowieku, którego na swoie oczy wskrzeszonego oglądał, świadectwu iego zgołaby nie-

wierzył. Gdyby sam nawet co podobnego widział, nie dałby się przekonać, aleby miał siebie za waryata. Mnie się zdaie, że iuż był waryatem, kiedy to mówił.

I nasz wiek dziewiętnaty musi także mieć swoich filozofów, co się z niemnieyszém usiłowaniem, iak 18go wieku mędrcy, zjednać sobie sławę staraią. I gdyby tego dopiąć zdołali, nową sobie drogę postanowili obrać. Nie zdało się im z filozofami wieku zeszłego, przeczyć bytności zdarzeń stwierdzonych przez niezbite świadectwa wszystkich historyy, bo to niezgodném byłoby wedle ich mniemania, z duchem pobłażania wieku teraźnieyszego, w którym *oświata olbrzymim krokiem czyni postępy*. Na wzór zaś filozofów dawnieyszych, sprawy te przypisać czarodzieystwu, nie sądzili bydź rzeczą na filozofów przystoyną, równie iak przyznawać ie samemu Bogu. Prawda to iest, że są filozofowie, co w czary wierząc, nie wierzą w Boga; lecz cokolwiek bądź, teraz powszechnie nie chcą wiedzieć o czarach. Cóż tedy im czynić pozostawało? Oto wynaleźć sposób iaki poiednania tego wszystkiego, stosowny do przyiętego od nich sposobu myślenia. Iakoż i w rzeczy samey wynaleźli następuiący: przypuścili wprawdzie podobieństwo dzieł, które po Chrześciiańsku nadprzyrodzonemi zowiemy, i ich rzeczywistość: ale ie za skutki przyrodzone

udali. Stąd tedy z pośrzód nas wywołana owa śmiałość, co bez zastanowienia się twierdzi, iż rzecz iaka iest niepodobna. *Wszystko iest podobno, ale wszystko też sposobem przyrodzonym dzieie się.* To, co się niepodobném dziś nam zdaie, iutro może przydarzyć się. Wszystko zawisło na doświadczeniu; im daley w niém postępuiem, tém więcey odkrywamy rzeczy, któreśmy wprzód za niepodobne mieli. Postąpmy w tey mierze ieszcze troche. A kto wie, iak się daleko posuniemy? Nie rozpaczaymy: może wzrost oświecenia wreszcie sprawi, że będziemy mieli nauczycielów daiących prawidła, iak wskrzesić umarłego, wzniecić lub uspokoić burzę, zatrzymać słońce, zleczyć chorego za pomocą słów kilku, i tym podobne czynić doświadczenia, które dawniey ludzie w swoiey prostocie mieli za dzieła nadprzyrodzone i istotne cuda. Lecz aby się komu nie zdawało, że ia to dla żartu tylko piszę, dobrze się o tém upewnić mamy, że wszystkiemi siłami filozofowie nasi, którzy się sądzą bydź powołanymi, aby całym światem rządzili, do tego wspólnie zmierzaią, aby nauczyli nas takie wyprowadzać wnioski. Na dowód tego umieszczę tu ciekawą wcale teoryą, przed kilką miesiącami w wzmiankowaném wyżey piśmie położoną. Przytoczę naprzód wyiątek z Autora, potém niektóre nad nim uwagi uczynię.

„ *Co iest nadprzyrodzonego? Co iest przeciwne*
„ *zdrowemu rozsądkowi?* "

„ Zwykły sąd nasz o wszystkich no-
„ wych i trudnych do wierzenia rzeczach,
„ zawiera się w tém zdaniu: to iest prze-
„ ciwko zdrowemu rozumowi, to iest nad-
„ przyrodzone.

„ Należy rozwiązać naprzód następuią-
„ ce pytanie: czy istotnie znayduie się gra-
„ nica, rzeczy przyrodzone od nadprzyro-
„ dzonych dzieląca, i czy wolno zdrowemu
„ rozumowi to, co się za nią znayduie, za
„ kontrabandę w swoiém państwie ogłaszać?
„ To pytanie może się sprowadzić do te-
„ go: co iest podobne i co niepodobne?

„ Cóż więc iest nadprzyrodzonego?
„ Wszystko to, co iest wyższe nad prawa
„ i granice przyrodzenia. Cóż to więc przy-
„ rodzenie? Nie co innego, iako kraina do-
„ świadczenia, która iest dla nas przyrodze-
„ niem. Cóż są prawa przyrodzenia? Są
„ to prawidła, które doświadczenie wycią-
„ gnęło z działań przyrodzenia, i kształty,
„ które myśl nasza temuż nadała przyro-
„ dzeniu; a zatém samiśmy te prawa iemu
„ nadali. Co są granice przyrodzenia? Gra-
„ nice naszego poznania i doświadczenia.
„ Stąd zowiemy nadprzyrodzoném, co leży
„ za granicą naszego doświadczenia i za kre-
„ sem naszego teraźnieyszego stanowiska.
„ A ponieważ ta granica nie iest ieszcze

„ zamkniętą; potrzebuiemy więc iednego tyl-
„ ko w doświadczeniu kroku, aby nadprzy-
„ rodzone stało się przyrodzoném. A za-
„ tém, ściśle rzecz biorąc, niemasz nic nad-
„ przyrodzonego i nic niepodobnego.

„ Cóż zaś iest przeciwnego zdrowemu
„ rozumowi? Wszystko, co iest niepodobném.
„ A cóż iest w przyrodzeniu niepodobném?
„ Rozum uznaie sam, że nic w tey mierze
„ stanowić *à priori* nie można, ale, że gra-
„ nice możności i niemożności w przyrodze-
„ niu muszą bydź doświadczeniem określo-
„ ne. Że zaś przyrodzenie i doświadczenie
„ są nieskończone, a oraz nie iest w mocy
„ naszey zawarć ich granicę; nic przeto,
„ choćby się nayniepodobnieyszém wydawa-
„ ło, nie iest w ogólności zdrowemu rozu-
„ mowi przeciwne; albowiem z czasem do-
„ świadczenie sprawdzić to może. I to iest
„ właśnie znakiem istotnie zdrowego rozumu,
„ kiedy sam sobą nie daie się w tém ogra-
„ niczać. Cóż bowiem więcey postępy nauk
„ wstrzymało, ieżeli nie takie uprzednie zda-
„ nie i samowolnie wytknięte granice, które
„ zwykle *układami naukowemi* zowiemy?"

Z tego czytelnik przekonać się może, iż nic nie powiększam: *nadprzyrodzone* i *niepodobne*, zdaniem Autora, są wyrazy tożsamo znaczące: a że do samego doświadczenia tylko należy granice podobieństwa i niepodobieństwa określać, doświadczenie zaś nie może dowieśdź, iż rzecz iaka iest niepodo-

bną: idzie zatém, iż wszystko iest podobne. Wskrzeszenie na przykład umarłego, nie iest dowiedzione, iakoby było niepodobne; przeciwnie doświadczenie pokazało, że iest bardzo podobne, przynamniey u tych, u których Ewanieliia nie iest bayką: stąd tedy wnieść należy, iż to dziełem iest przyrodzoném; a więc iednego tylko w doświadczeniu potrzebuiemy kroku, aby sztuki wskrzeszania umarłych, prawidła pewne i stałe przepisać.

Każdy łacno widzi, że takie rozumowanie dąży na zburzenie zasad religii chrześciiańskiey; gdyż wedle tego wszystkie owe cuda za skutki przyrodzone poczytywać mamy, które Chrystus na potwierdzenie Bóstwa swoiego czynił. Stąd też bluźnierski i uszom chrześciiańskim nieznośny wniosek wypadnie, iakoby Bóg wcielony świat miał oszukiwać. Lecz ia nie chcę dłużey się zabawiać wykładem tak okropnych wniosków, do których Autor pewnie nie zmierzał; które iednak z zasad iego niechybnie wynikaią. Dość będę miał na tém, że samę tylko teoryą roztrząsnę, i wskażę iey uchybienia, aby czytelników zbyt śmiałym tonem, z iakim iest wyłożona, uwieśdź nie zdołała. Postępować zaś będę tuż wślady Autora samego, uczyniwszy wprzód niektóre uwagi ogólne nad całym układem.

Nie iestże to rzeczą zbyt nieprzyzwoitą, że w całey teoryi skutków przyrodzonych i

nadprzyrodzonych, niema żadney wzmianki o Bogu? Autor musi wiedzieć, iż podług rozumienia pospolitego, skutkami nadprzyrodzonemi właściwie zowią się te sprawy, w których zachodzi działanie bezpośrzednie samego Boga. Pytać się więc należałoby w ten sposob: Czy może Bóg działać, alboli też i działa bezpośrzednie na tym świecie? lub inaczey: czy ma Bóg władzę nad przyrodzeniem i iego prawami? Miasto tego Autor zakłada teoryą, na którą każdy ateusz chętnieby przystał; bo ta właśnie wypływa z głównych zasad ateizmu. W rzeczy samey, podług niego przyrodzenie nic innego nie iest, iedno szczera materya, wzięta ze wszystkiemi przymiotami swemi bądź znaiomemi, bądź nieznaiomemi: istota ślepa i bez żadnego poznania wszystkie skutki sprawuiąca. To zaś, co ateuszowie nazywaią prawem natury, iest wedle nich koniecznością nieuchronną, którey iednak ukazać przyczyny żadną miarą nie mogą. W okropnym tym układzie niema nic przeciwnego prawom przyrodzenia, nic istotnie dobrego lub złego; ponieważ wszystko, iakiém iest, z konieczney potrzeby takiém bydź musi.

Lecz Autor lubo nader ostróżny, sądzę iednak, że bez trudności nieco zboczy od przedsięwziętey drogi, i przynaymniey na to pozwoli, że ateizm *iest przeciwny zdrowemu rozumowi*. Daymy więc pokóy ateuszom i ich okropnym zasadom, któremi bez

wątpienia równie sam Autor, iako i my się brzydzim, a przestańmy na okazaniu naszego podziwienia nad tém, iż Autor nie postrzegł, że sama wiadomość o bytności Boga, zburzyć zupełnie teoryą iego zdoła. Spytaymy go bowiem: Bóg iest-li zawartym, albo nie, w jego opisie natury? Ieśli nie iest zawartym, owoż tedy iest istota, która nie będąc zawartą w przyrodzeniu, ma iednak bytność; a następnie, zdolna iest różne skutki sprawować, których przyczyną nie iest przyrodzenie, a które w ścisłym znaczeniu są *nadprzyrodzone*.

Ieśli Autor odpowie przeciwnie: że Bóg w jego opisie iest zawartym, tedy ze wszystkich iego zawiłych wywodów, to musi iawnie nastąpić, iż każdy skutek ma swoię przyczynę. Bo ieżeli wszystkie istoty, lub, co na iedno wychodzi, wszystkie przyczyny zawieraią się w przyrodzeniu, tedy iawném iest, że skutek nadprzyrodzony nie będzie mieć odpowiedney przyczyny. Na cóż więc tyle się rozwodzić, aby zjechać do prawdy tak iasney i od nikogo niezaprzeczoney. Iednakże, w znaczeniu powszechnie przyiętém, skutek nadprzyrodzony nie iest skutkiem bez przyczyny, a więc zadanie zostaie się nierozwiązane, albo musi Autor rozwiązać ie sposobem przeciwnym swoim zasadom; gdyż pytaymy się go daley: Bóg, którego on zawiera w opisie przyrodzenia, w jakim iest względzie do innych istot skła-

daiących przyrodzenie? Iest-li Twórcą, Panem, istotą naywyższą? iak to wszyscy wyznaią: czyli raczey iest w jednym porządku z drugiemi istotami, i równie, iak te, podległy prawom powszechnym ślepey konieczności, która wszystkiém władnie? Nie wątpię, że Autor przypuszcza Boga, iako Twórcę nikomu niepodległego, i naywyższego wszech rzeczy Pana; bo ieśliby takim nie był, tém samém niebyłby Bogiem. A ieżeli tak iest, przyrodzenie zatém w opisie Autora zawiera dwa rzędy iestestw od siebie istotnie różnych; w jednym iest Bóg, Twórca i Pan naywyższy: w drugim są wszystkie niewyłącznie stworzenia. Bóg z istoty swoiey nie podlega swemu stworzeniu, i zgoła nie iest poddany pod prawa, które rządzą iestestwami stworzonemi. On to sam, przy ich stworzeniu, te nadał im prawa. Bóg więc może sam przez się działać takie rzeczy, które się z prawami od niegoż samego stworzeniom nadanemi nie zgadzaią; albo raczey sprawować skutki, których się przyczyna w tych prawach nie zawiera; i to iest właśnie, co rozumiemy przez *skutki nadprzyrodzone.*

Ieżeli Autor zgadza się z nami co do samey rzeczy, o słowa sporu wieśdź nie będziemy. Ma on pamiętać na to, że nie tylko Chrześciianie, ale i wszyscy, co idą za zdrowym rozsądkiem, przypuszczaią dwa przyrodzenia: przyrodzenie niestworzone i

przyrodzenie stworzone; przyrodzeniem niestworzoném iest Bóg, przyrodzeniem stworzoném iest to, co pospolicie nazywamy naturą. Gdy się mówi, że dzieło iakie iest nadprzyrodzone, rozumie się tylko, że ono iest nad siły natury stworzoney. Ieśli Autor chce mianować iedném nazwiskiem rzeczy, tak iawnie od siebie różne; zdrowy rozsądek wyciąga po nim, aby naznaczył różnicę między skutkami, które zależą od natury stworzoney, i skutkami, które sam Bóg bezpośrzednie działa. Autor pewnie podobieństwa tych poślednich nie zaprzeczy, a następnie pozwolić musi, iż skutki *ściśle nadprzyrodzone są podobne.*

Można obalić zupełnie układ Autora przez to, co się w samém wyłożeniu czytać daie; a stąd nie ma potrzeby, wyszczególniania wykrętnych iego dowodów. Uczynię to iednak dla ostrzeżenia czytelników, aby tey nie zawierzali teoryi, która tak śmiało iest wyłożona: pokażę, iako błąd przyćmić nayiaśnieysze prawdy usiłuie, i iako się ukrywa w ciemnościach, aby tém łacniey oszukał nieostróżnych.

W samém zagadnieniu swoiey materyi, Autor łączy dwie rzeczy wcale między sobą różne; pyta się bowiem: *Co iest nadprzyrodzonego? co iest przeciwne zdrowemu rozsądkowi?* Taki początek, a bardziey ieszcze dalszy ciąg dowodzi, że w przekonaniu Autora, rzecz *nadprzyrodzona* i *przeciwna zdro-*

wemu rozsądkowi, toż samo znaczy; co iednak wielkim iest fałszem. Dzieło nadprzyrodzone, w ścisłém znaczeniu iest dzieło, którego sam Bóg tylko iest sprawcą; a iako źleby kto mówił, że Bóg nic czynić nie może, lub że może czynić przeciwko zdrowemu rozsądkowi; tak niemniey źle iest mówić, abo drugim do zrozumienia dawać, iakoby wszelka rzecz nadprzyrodzona, była przeciwną zdrowemu rozumowi. Przeciwnie, iak wiele iest rzeczy przyrodzonych, które się przeciwią *zdrowemu rozsądkowi?* Źle rozumować, kłaśdź fałszywe zasady, z nich wywodzić wnioski nikczemne, mieć to za oczywistą prawdę, co ieszcze dowodów potrzebuie, dawać opisanie rzeczy znaczenia niemaiące, które bardziey ćmi to, coby miało obiaśniać; to właśnie, podług wszystkich zeznania, iest przeciw *zdrowemu rozsądkowi;* nikt iednak nie zaprzeczy, że iest rzeczą przyrodzoną i na nieszczęście zbyt pospolitą.

Nie lepiey też rozprawia Autor w następuiących słowach: *zwykły sąd nasz o wszystkich nowych i trudnych do wierzenia rzeczach*, *zawiera się w tém zdaniu: to iest przeciwko zdrowemu rozumowi*, *to iest nadprzyrodzone.* Łacno przyzwalam, że znayduią się ludzie tak dalece niaumieiętni, iż często z tém się słyszeć daią; lecz że to bywa *zwykły sąd nasz*, na to żadną miarą nie przystanę. Niewątpię, że Autor dla skromności tylko napisał w pierwszey osobie; gdyż sam zapewne nie

iest z liczby tych, którzy ze zdaniem, tak nierozmyślném, wyieżdżaią. Człowiek choć mało uczony, wiele postrzega rzeczy przeciwnych zdrowemu rozsądkowi w postępkach, lub słowach kuglarzów, których pełno iest na świecie; z tém wszystkiém nie uznaie onych za nadprzyrodzone. Z drugiey strony, u prawdziwych Chrześciian iak wiele się znayduie rzeczy takich, które za niewątpliwe i ze zdrowym rozsądkiem bardzo zgodne poczytuią; a przecię te do wierzenia tak są trudne, że Filozofowie żadną miarą przypuścić ich niechcą. Autor powinien wiedzieć, że to są Filozofowie ostatniego wieku, którzy o rzeczach do poięcia trudnych zwykli mówić, iż są *przeciwne zdrowemu rozsądkowi;* ale nie trzeba tych wielkich geniiuszów mieszać z pospolitymi ludźmi.

Póydźmy daley: *należy rozwiązać*, mówi Autor, *naprzód następuiące pytanie: czy istotnie znayduie się granica, rzeczy przyrodzone od nadprzyrodzonych dzieląca, i czy wolno zdrowemu rozumowi to, co się za nią znayduie, za kontrabandę w swoiém państwie ogłaszać.* Wszystko ciemno i pogmatwano w tey teoryi, gdzieby iasność z porządkiem panować miała. Pierwsze pytanie widocznie zawiera w sobie dwa inne bardzo od niego różne, i wyciągaiące różnych odpowiedzi. Na pierwsze pytanie, to iest: *czy istotnie znayduie się granica, rzeczy przyrodzone od nadprzyrodzonych dzieląca?* Odpowiadam śmia-

ło twierdząc, że iest granica; i mówię, że taż sama granica, która iestestwa stworzone dzieli od istoty niestworzoney, oddziela też moc i dzieła ograniczone od mocy i dzieł nieograniczonych Boga. Co do drugiego, to iest: *czy wolno zdrowemu rozumowi nie przypuszczać do swoiego kraiu tego, co się znayduie za granicą przyrodzenia?* Odpowiadam z tąż pewnością, że nie wolno; i twierdzę, że dzieła Boskie, iako są zawsze z istoty swoiey zgodne ze zdrowym rozumem, ilekroć Bóg raczy w sprawach pod zmysły podpadaiących zjawiać się naszemu rozumowi; tak też nigdy tenże rozum nie zdoła ani wdzięczności dostateczney za nie okazać, ani z należném uszanowaniem i poddaństwem przyiąć tych nauk, iakie się mu w tym razie z łaski Naywyższego daią. Ieżeli zdrowy rozum w kraiu poznania swego znayduie iakie towary kontrabandowe, z których miałby go oczyścić; takiemi towarami są bez wątpienia owe zdania, z któremi popisuią się ludzie maiący głowy źle ukształcone, i dzikie marzenia poczytuiący za nauki zdrowego rozsądku.

To pytanie, dodaie Autor, *może się sprowadzić do tego, co iest podobne i co niepodobne?* To iest, że wedle zasad Autora, zadać pytanie, iest toż samo, co mieć ie rozwiązane. I w rzeczy samey, ażeby pytanie: *czy iest co nadprzyrodzonego?* było w to przeistoczone: *czy iest co niepodobnego?* trzeba, aby rzecz

nadprzyrodzona znaczyła toż samo, co niepodobna. Ale tu właśnie o to idzie, izali rzecz nadprzyrodzona iest podobną albo nie? mieć ią za niepodobną, iest to mieć za pewne to, co się ieszcze nie dowiodło, a o co właśnie w pytaniu chodzi. Mnie się zdaie, że zdrowy rozum takich pytań zadawać zgoła nie pozwala; ten bowiem wyciąga takiego pytania: co iest zgodném z prawami i biegiem przyrodzenia, a co nie iest zgodném? Albo ieszcze lepiey: co iest podobném wedle przyrodzenia, a co nie iest podobném wedle niego? Wszyscy widzą wielką różnicę między tém prostém pytaniem: czy iest podobno, aby iutro się słońce nie ukazało nad poziomem naszym; a między tém drugiém: czy to iest podobno wedle przyrodzenia? Kto tylko ma wiarę w Boga, odpowie, iż pierwsze bydź może, a drugie nie. Mocen iest Bóg zdziałać, aby iutro słońce nie ukazało się nad poziomem naszym; ale nie może tego uczynić bez naruszenia praw i biegu przyrodzenia, czyli wedle praw przyrodzonych. Owoż więc, może co bydź według praw przyrodzonych niepodobném, podobném iednak podług praw nadprzyrodzonych.

Cóż więc iest, pyta się Autor, *nadprzyrodzonego? Wszystko to, co iest wyższe nad prawa i granice przyrodzenia.* Otoż przecię choć iedna rzecz, na którą można pozwolić. Możnaby iednak toż samo iaśniey wy-

łożyć, mówiąc na przykład: rzecz nadprzyrodzona, iest to skutek, którego przyczyny niemasz w przyrodzeniu. *Cóż to więc przyrodzenie?* słowa Autora, *nie co innego, iako kraina doświadczenia, która iest dla nas przyrodzeniem.* Taki sposób mówienia ma-li iakie podobieństwo do dokładnego rzeczy opisania? iest to nie co innego, iako próżna gadanina i pogmatwanie rzeczy. Coby powiedziano o takim uczniu prawa, któryby chcąc odpowiedzieć na pytanie: co iest prawo rzymskie? mówił, iż ono iest *nie co innego, iako kraina* i przedmiot moich nauk, które dla mnie są prawem rzymskiém: ustawy rzymskie są to prawidła, które nauka moia wyciągnęła z xiąg prawa rzymskiego, a zatém ieślim kiedy znalazł iaką ustawę w *digestach*, lub *nowellach*, ia tey ustawy iestem autorem, i nadałem ią Rzymianom. Takie opisanie i odpowiedź sąli rozumne? mnie się zdaie, że równie na rozumie się zasadzaią, iak owe, które przytacza Autor roztrząsaiąc: co iest przyrodzenie i iego prawa?

Nic łatwieyszego chcącemu zjechać do wniosków wcześnie w głowie uroionych, iako stanowić zasady nie maiące żadnego fundamentu, dawać opisy wedle upodobania nic nieznaczące, i przeciwne rozumieniu powszechnemu. Kto nie wie, że Spinoza za pomocą niektórych tym podobnych opisań przyszedł do tego, iż wreszcie dowodził ateizmu kształtem ieometrycznym? Niema

zdania tak dzikiego, którегoby tym sposobem nie można było utrzymywać. Ale to iest znakiem zdrowego rozsądku, kiedy kto i sam o rzeczach ma wyobrażenia iasne, i z nich czytelnikom swoim z jasnością się tłumaczy, wyprowadzaiąc wnioski pewne i dokładne. Kto zaś w ciemnościach ukrywa się, ten pewnie drugich oświecić nie chce.

Gdy Autor nam twierdzi, że *przyrodzenie* iest *krainą doświadczenia;* co przez to rozumie, i co czytelnikom chce pokazać? Czy to, że czynim doświadczenia z przyrodzeniem? wielka nowina! Możemli z niey się nauczyć, co iest *przyrodzenie*, i co *kraina doświadczenia?* Ieśli skutki nadprzyrodzone są podobne, nie możnali względem nich także mieć doświadczenia? W takim razie kraina doświadczeń rozciągnie się za granice przyrodzenia. Lecz Autor chciał czytelnikom odpowiedzieć na zagadnienie: czy dzieło nadprzyrodzone iest podobném, i czy doświadczeniu podległém? Zamiast zaś tego, coby miał to pytanie rozwiązać, ma ie wszędzie za rozwiązane i pewne; ponieważ doświadczenie ograniczać samemi zdarzeniami, iest to sądzić, że nigdy nadprzyrodzonych skutków doświadczyć nie możemy, czyli że skutki nadprzyrodzone nie są podobne. Iest że to trzymać się zdrowego rozsądku? Niech na przykład umrze iaki człowiek, upewnić się o tém możemy z doświadczenia; niech także ten, o którym wiemy, że umarł,

powstanie żywy, i o tém podobnież doświadczenie nas przekona. Owoż z doświadczenia tych obu zdarzeń nastąpi, że człowiek iest wskrzeszony. Ieśli się teraz zapytam: czy umarłego wskrzeszenie iest dzieło przyrodzone? Rozwiążeż kto moie pytanie mówiąc mi, że przyrodzenie iest *kraina doświadczenia?* Równém prawem odpowiedzieć mógłbym, że i dzieło nadprzyrodzone należy podobnież do krainy doświadczenia, i że każde dzieło pod zmysły podpadaiące stwierdza się doświadczeniem, bądź od przyczyny przyrodzoney, bądź od nadprzyrodzoney pochodzi. Dla rozwiązania pytania mego, trzeba wyłożyć, co iest przyrodzenie i iego prawa; trzeba odpowiedzieć w prost na pytanie, które Autor zagadnął, ale nie ułatwił, daiąc na nie odpowiedź nikczemną i mamiącą tylko.

Lecz Autor nie ma dosyć na tém, że mówi, iż przyrodzenie iest krainą doświadczenia; co iest prawém żakowstwem; przydaie ieszcze, że *doświadczenie samo* iest dla nas przyrodzeniem; a to iak trudném iest do zrozumienia, tak się w brew sprzeciwia następuiącemu zdaniu: że *prawa przyrodzenia są to prawidła które doświadczenie wyciągnęło z działań przyrodzenia, i kształty, które myśl nasza nadała temuż przyrodzeniu; a zatém samiśmy te prawa iemu nadali.* W rzeczy samey, nie widacże tu, iak na dłoni, iż natura działaiąca, i doświadczenie wyciągaiące z niey

prawidła, podług których ona działa, też samę i iednę rzecz znaczą? Ieśliby natura żadnych nam materyałów dostarczyć nie mogła, i ieśliby nie działała stosownie do pewnych prawideł; doświadczenie żadnych praw z jey dzieł wyciągnąćby nie zdołało. Natura zatém ze swoiemi prawami, ma swoię bytność pomimo wszelkiego doświadczenia; iest więc śmiechu rzecz godna, mówić żeśmy sami nadali przyrodzeniu prawa, gdy ono wedle tych działa, zgoła od nas nie zależąc. Uczeń chełpiący się, że ustanowił prawa, które ucząc się poznał, byłby mniey nieuważnym, niżli nauczyciel iaki chełpiący się, że przyrodzeniu nadał to prawo, które w niém przez doświadczenie odkrył. To tylko twierdzić możemy, że przyrodzenia prawa przez doświadczenie poznaiem, ponieważ *zdrowy rozum* tyle tylko pozwala przypisywać sobie. Nigdy zaś nie przypuszczaymy do głowy tego, aby doświadczenie miało nadać początek prawom, bez których żadne doświadczenie bydźby nie mogło. Rozum nas uczy, że wszelkie prawo musi mieć swego prawodawcę; a ponieważ przyrodzenie ma swoie prawa, muszą więc bydź od kogo nadane: lecz tenże rozum utrzymuie, że tegoż przyrodzenia prawodawcą nie może bydź kto inny, iedno sam Twórca, który iako wedle swego upodobania nadał początek przyrodzeniu, tak też wedle upodobania swego niém zarządza.

Co są, pyta się Autor, *granice przyrodzenia?* i odpowiada: *granice naszego poznania i doświadczenia.* Ta odpowiedź równie iest dokładna, iakby dokładném było twierdzenie więźnia, któryby mówił: że granice świata są to mury tego więzienia, w którém on zostaie; albo, że granice państwa rossyyskiego są nie inne, iedno te, których świadom iest wieśniak, co nigdy ze wsi swoiey nie wychodził, i nie ma żadnego ieografii wyobrażenia. Wyznaię iednak, że odpowiedź Autora bardzo iest stosowna do zasad na początku od niego założonych; lecz zdróżność wniosku dowodzi, że same zasady, z których ten naturalnie wypływa, muszą bydź koniecznie błędne. Nie iestże to iawnie szydzić z czytelników, mówić im stanowiącym tonem, że przyrodzenie i nasze o niém poznanie iednoż znaczą? Maluchny promyk *zdrowego rozumu* zdolnym iest pokazać, że wszelkie poznanie ma swóy przedmiot, około którego się bawi, i że ten przedmiot iest rzeczą zupełnie różną od poznania.

Zjeżdża stąd Autor do wniosku odpowiednego swoim zasadom, mówiąc: *ściśle rzecz biorąc nic nie ma niepodobnego, nic nadprzyrodzonego; i to, co się zdaie dzisiay bydź nadprzyrodzoném, ponieważ leży za granicą teraźnieyszą doświadczenia, stanie się przyrodzoném, gdy postąpiwszy ieszcze na krok w doświadczeniu, pomkniemy się za tę granicę.* Po-

nieważ przykłady stosowne naylepiey rzecz objaśnić mogą, przeto i ia, abym czytelnikom iaśnie okazał słuszną wartość tego wniosku, i zasad do niego nas wiodących, teoryą Autora w kilku przykładach z całą iey świetnością wyłożę.

Zawsze do tychczas utrzymywano, że ziemia, aby mogła rodzić owoce, potrzebuie koniecznie uprawy i zasiewu. Doświadczenia ciągłe i powszechne aż nadto potrzebę takową stwierdziły; skąd ią za prawo przyrodzenia uznaiemy. Ludzie w zdaniach swych uprzedzeni, to iest ci, którzy przypuszczaią objawienie nadprzyrodzone, początek prawa tego wywodzą od wyraźney woli Boskiey. Starożytne podanie, dochowane w xiędze ze wszystkich naydawnieyszey, świadczy, że ziemia była przeklętą na ukaranie grzechu pierwszego człowieka, który z całém swoiém potomstwem został skazany na szukanie żywności w pocie czoła swoiego. (Genes. r. 3. w. 19). Oto wyrok z ust Twórcy przyrodzenia. Ale to wszystko, podług wyżey przywiedzionych zasad prawa przyrodzenia, początek swóy bierze od samego tylko Filozofów doświadczenia; nowe zaś odkrycia będą z czasem mogły nowe prawa w tey mierze nadać. Któż tedy wie, może w krótce, ponieważ wszystko iest podobném, to prawo dawne i uciążliwe będzie zniesione, a doświadczenia szczęśliwe ustanowią inne, według którego odtąd ziemia

bez żadney uprawy i zasiewu, obfite ku potrzebie naszey owoce będzie wydawała? To nam dzisiay zdaie się nadprzyrodzoném, lecz trzeba *iednego tylko w doświadczeniu kroku, aby się stało przyrodzoném.* Obaczymy w krótce, ieśli nam ten się krok uda, iak będziem szczęśliwi. Uyrzymy nasze pola same przez się, bez żadney pracy, obfitym plónem pokryte; bo czegoż nie mamy się po naszych Filozofach spodziewać, którzy *zrzuciwszy iarzmo przesądów, i wybrnąwszy z granic wstrzymuiących postępy oświaty, codziennie nowe kroki czynią w doświadczeniu.* Nikt się w ten czas pytać nie będzie, iakie pożytki Filozofiia teraźnieysza dla ludzkości przyniosła? Owszem, teraz iuż wdzięczność iey oświadczać winniśmy, iż położyła zasady, z których tak piękne wypływaią nadzieie.

Doświadczenia od niepamiętnych wieków powtarzane upewniaią nas, że drzewo ciężkość gatunkową pospolicie ma mnieyszą niż woda. Te doświadczenia były dla Filozofów powodem nadania przyrodzeniu prawa, na którém się sztuka żeglowania zasadza. Tysiące ludzi ustawnie po morzu wędruiąc, zgoła się nie lękaią, aby to prawo, tak dobrze utwierdzone, miało się kiedy odmienić. Ale ci żeglarze nieświadomi Filozofii, nie wiedzą też o tém, że prawa przyrodzenia początek swóy w doświadczeniu maiące, mogą i muszą koniecznie się odmieniać; i że Filozofowie, którzy ie przyro-

dzeniu nadali, *krok tylko w doświadczeniu uczyniwszy*, całkiem inne nadadź potrafią. Może więc to zdarzyć się (a kto wie, czy się i nie zdarzy) *bo niemasz nic niepodobnego, i co dziś iest nadprzyrodzoném, może iutro stać się przyrodzonem:* może nowe doświadczenia przeciw temu, co dziś wierzymy, pokażą nam, iż woda iest lżeysza od drzewa, zatém drzewo tonąć w niey będzie musiało. Filozofowie nasi w krótce takie przyrodzeniu prawo nadadzą, wedle którego wszystkie okręty, co na fałszywém zasadzaiąc się bezpieczeństwie, po morzu żegluią, na dno póyśdź będą musiały. Przykład ten nie iest tak pocieszny, iak pierwszy; ale iest równie podobny.

Oto ieszcze dziwnieysza rzecz następuie, która iednak z zasadami Autora bardzo iest zgodna. Wiemy z doświadczenia przez wszystkie czasy dostrzeganego, że materya i wszelkie ciała, iakie są *np.* ściana, stół, krzesło, pióro i t. d. nie maią czucia, i są zgoła niesposobne mieć iakie poięcie i rozum: owszem, i poruszyć się same przez się nie mogą. Skąd taką ich bezwładność za prawo przyrodzenia poczytuiemy. Ale ponieważ nic niema niepodobnego, a nowe doświadczenia mogą nas przekonać o rzeczywistości tego, cośmy sądzili bydź przeciwném prawom przyrodzenia; iest tedy bardzo podobném do prawdy, że Autor wszedłszy do swego pokoiu, znaydzie niekiedy

pióro samo przez się piszące rozprawę o *zdrowym rozsądku, przeciw płochym twierdzeniom tych, co śmieią naznaczać granice przyrodzeniu*, i upornie utrzymuią, że są rzeczy niepodobne, i zdrowemu rozumowi przeciwne. A może nawet to iuż w rzeczy samey się przydarzyło; może samo pióro Autora, nieczekaiąc wyroku iego rozumu, napisało sposobem przyrodzonym zasady, które tu roztrząsamy? Ieśli bowiem niepodobnego nic niema, zatém i to też przytrafić się mogło. Trzeba wyznać, że takie zjawienie, ieśliby dowodami było stwierdzone, chlubnieby zasady Autora umocniło.

Zdaie mi się, że nie iednego czytelnika z gniewem mówiącego słyszę, iż to są iawne sprzeciwieństwa: aby ziemia rodzić miała wszelkie owoce bez żadney pracy i starania naszego, aby woda i drzewo nagle zmieniły przyrodzone własności, i aby takie odmiany samo przyrodzenie sprawiło: tém bardziey niemożna przypuścić, aby pióro mieć mogło choć naymnieyszy stopień rozumu, i zostać autorem pisma; to bowiem iakożkolwiek niezgodném iest ze zdrowym rozsądkiem, daie atoli poznać, że ten, co ie układał, miał przecię choć szczupłe światło rozumu. Ale ci, którzy tak myślą, nie są ieszcze zupełnie wolni od przesądów; rozum ich ieszcze iest w pewnych granicach ścieśniony; gdyż sądzą, że są niektóre rzeczy niepodobne i zdrowemu rozsąd-

kowi przeciwne. Słowem, ci wszyscy iednomyślnie ze mną trzymaią; bo ia też zgadzam się na to, że przykłady, którem przywiodł, i inne tym podobne, takie w sobie rzeczy zawieraią, na które zdrowy rozsądek nigdy pozwolić niemoże: a nadewszystko ta mię myśl obraża, ażeby istota iaka materyalna i nieżyiąca, za pomocą doświadczenia rozumną bydź się okazała. Lecz Autor, którego zbiiam, różni się w tém odemnie, i to, co wyżey powiedział, w jnnych wyrazach powtarza.

Wedle niego niemasz nic przeciwnego zdrowemu rozumowi; iedno to, co iest niepodobném. *A cóż iest w przyrodzeniu niepodobném?* Doświadczenie samo zdoła nas tego nauczyć. *Ze zaś*, dodaie Autor, *przyrodzenie i doświadczenie są nieskończone* (1), *nic przeto, choćby się co nayniepodobnieyszém wydawało, nie iest w ogólności zdrowemu rozumowi przeciwne; albowiem z czasem doświadczenie sprawdzić to może.* Z tego łacno widzieć można, że gdyby Autor, nawet wśrzód *granic swego doświadczenia i teraźnieyszego stanowiska*, sądził

(1) Należy tu uważyć, że Autor powiedział, iż pierwsze pytanie, które potrzeba było rozwiązać, iest to: *czy się istotnie znayduią granice przyrodzenia?* i tak ie rozwiązuie: *przyrodzenie iest toż samo, co doświadczenie:* i wraz iako pewną zasadę stanowi, *iż przyrodzenie i doświadczenie granic nie maią.* Oto nowa Logika, którą nie ieden już usiłował zamiast dawney podstawić!

za niepodobne, aby iego pióro mogło mieć poznanie, i tak iako on rozumować; nie śmiałby iednak mówić, że to iest przeciw zdrowemu rozumowi; *albowiem z czasem doświadczenie sprawdzić to może.*

Te są wnioski, które iawnie i koniecznie wypływaią z mądrey teoryi Autora. Dość mi na tém, żem ie ukazał; nie będę się z niemi rozszerzał? Lecz dla uczynienia zadość czytelnikom, których rzecz tak wielkiey wagi powinna obchodzić, wyłożę w późnieyszym Numerze prawdziwe zasady i zdania, z których wypłyną odpowiedzi na zapytania do tey się materyi ściągaiące; i tyle się nad rozwinięciem wniosków zabawię, ile będzie potrzeba, aby umysły czytelników w tych zbawiennych zasadach ugruntować, które niedowiarstwo wzruszyć usiłuie.

Satyra o krytyce do Molskiego.

Molski! nie z twarzy, ale znaiomy mi z cnoty,
I z dzieł równie uczoney, iak wdzięczney roboty:
Ia, co w miłém schronieniu mém nigdy nie nudzę,
A chyba mych przyiaciół śpiewaniem utrudzę;
Dziś na świat występuię wielki, lecz w potrzebie,
Bym między Poetami tam znalazłszy ciebie,

Przychylność i szacunek okazał ci szczery,
Że żołdu nie przyiąłeś pomiędzy Woltery.
Nie gardź moią pochwałą: bo nie przeto cale,
Iżeś mi się podobał, płocho ciebie chwalę:
Wielom twe pióro miłe, lecz naywiększać chwała,
Że się twoia Xiążęciu Muza podobała,
Co z mądrości a cnoty i tam iest wsławiony,
Gdzie Watykan z wiatrami walczy wyniesiony.
Lecz daymy, że ci chwały tey kto nie przyznaie;
Czyliż cię nie mam chwalić, gdy się mi tak zdaie?
Alboż ięzyk mieć trzeba iak frak wedle mody?
Alboż on dla wymysłów, nie dla mey wygody?
Ktemu usprawiedliwia dawne mnie przysłowie,
Że co głowa, to rozum. Doświadczenie powie,
Że i naylepszych nawet na świecie pisarzy,
Nierówny się czytelnik i chwalca nadarzy.
Prostacki wszystko chwali, lubo nic nie czyta,
Bo moc iego odwodzi od czytania skryta.
Iakże chwali? bo inny tego mu natrąci;
A on sam rymotwórcom wody nie zamąci.
Iest on echem, że swego nic sam nie przysporzy;
Ieśli pół słowa słyszy, pół słowa powtórzy.
Przeciwnie inni wszystko ślepo krytykuią:
Iedni, że o pieniądzach nic tam nie znayduią:
A drudzy, że nie cierpią wierszów z przyrodzenia:
Nieuk, że przez to szuka omylnie znaczenia:
Rozkosznik, że tam Wenus lampą nie przyświeca,
A ognia, którym płonie więcey nie podnieca.

Zimne i suche wiersze, prostym są uczone,
Gdy wolnemi wyrazy nie są zarażone;
Libertyn zaś ie gani, że hołd winny cnocie,
A Bogu swe kadzidło niosą w cney prostocie:
A dziwak, że przeklęta śledziona go męczy:
Piiak zaś, że ustawna podagra go dręczy:
Ale i ten poetę, równie rodzay ludzi,
Nad strumykiem śpiącego ze snu nie obudzi.
My co piszem, o Molski, owych się lękamy,
Co i w samym Febusie postrzegaią plamy:
— Kochanowski iest gładki, łacny, wdzięczny, żywy:
W pieśniach nieporównany, w Trenach oyciec tkliwy;
Lecz niekiedy zbyt prosty wlekąc się po ziemi,
Dzieło ważne fraszkami napełnił lekkiemi.
Krasicki zaś uczony, rozumny, zabawny;
Ale czasem rozwlekły, nie zawsze poprawny.
Naruszewicz dowcipny, zwięzły, okazały;
Ale nie raz i twardy i za nadto śmiały.
Muśnicki niezły, ale... — Dość, dość tego ale:
Oto, co młodych zwodzi nie ostróżnych cale!
I tak oni nie nad to ochotnie czytaią:
Naganionych pisarzów płocho pogardzaią.
Lecz mówisz, że to czynisz między uczonemi,
Co się nie tak uwodzą przesądami złemi.
Widzę, chcesz bydź krytykiem: nauczże mię, iakie
Prawidła nazbyt trudne ma rzemiesło takie?
— Ia dziś twym pedagogiem zostać nie mam woli;
Lecz co mi się zda trzymać, każdy mi pozwoli.

-- Dobrze: widzę żeś krytyk, i bez zaiadłości;
Mówmy więc prawdę sobie w uprzeymey szczerości.
Wyznaię, że krytyka pożyteczną bywa,
Lub temu, z kim ma sprawę, lub kto ią czytywa.
Lecz wtedy czyni sławę tylko krytykowi,
Gdy bez żółci rozumnie prawdę samę mówi.
O gdyby to mi każda krytyka zuchwała,
Znaczenie, sławę między uczonymi dała;
Na cóżby się mi suszyć siedząc nad rymami?
Tłuc pióro o stół we dnie, a nie spać nocami?
Cztery wiersze napisać, i cztery zkasować?
I w cześnie sobie w ziemi sławny grob gotować?
Raczeybym paplał, co mi da ślina do gęby:
Zadenby się przed memi uczonemi zęby,
Choćby naypiękniey pisał, autor nie wybiegał:
I samby Febus moiey krytyce podlegał.
Wilk na owce, a iabym na wiersze czatował:
I wszystkiebym uczone szmaty przenicował.
Co ieśliby nikt na me zęby przyyśdź nie raczył,
Tedybym gorzey ieszcze, niż pierwey dziwaczył:
Narzekałbym na ciemny wiek nasz i zgnuśniały,
Ze proza nader rzadka, a wiersze ustały.
Iako narzeka filut, że ma szczerych mało:
Iak Łakomski, że lichwić mu się nie udało:
Iak Lekarz, że nie wielom zaszkodził na zdrowiu:
Iak Poeta, że chwalców nie ma pogotowiu.
Lecz mię Febus odstraszył od krytyki prawie,
Bo się raz ukazawszy we śnie czy na iawie,

Postawił mię w świątyni Krytyki wspaniałey.
Tuż przy boku bogini dziwnie okazałey
Siedziały na słoniowych krzesłach bóstwa kołem:
Prawda, pobożność, rozum, oboiętność społem.
Przed krytyką stał stołek rzeźbą ozdobiony.
Oto na tym, rzekł Febus, stołku posadzony
Każdy ma o pisarzach zdanie dawać prawo;
Lecz że się na ten wielu ubiegało żwawo,
Bogini rozkazała na czasy potomne:
Iż kto z krytyków bóstwo obrazi przytomne,
Aby zepchnąwszy z tronu Godziny takiego
Wtrąciły wnet do *Lethe* źrzódła niepomnego.
Odtąd pióro na wzmiankę krytyki drży moie:
Niech kto pnie się na krzesło, ia się *Lethe* boię.
I drugich też przestrzegam: wierzyć, lub nie, można:
Lecz mię wiedzie ku wierze teraz myśl pobożna.
O ty, co się na Boga targnąłeś zuchwale,
Obraziłeś pobożność, mędrku głupi cale!
Co gdy kłamiesz dla śmiechu, bezczelnie cytuiesz,
Czego w żadnym pisarzu iednak nie nayduiesz:
Co przypadkiem ze zdaniem wyrwiesz się rozumném,
Lecz znowu po swoiemu zostaiesz Wertumnem!
Żal cię: bo choć u gminu masz z tego zaletę,
Póydziesz wiecznie się kąpać w niepamiętném *Lethe.*
Ty, co bierzesz pisemka dla tego na zęby,
Że ci to żółć podała do zjadliwey gęby:
Co nie masz dobra nauk w krytyce na celu,
Lecz byś żądło utopił w twym nieprzyiacielu;

Oboiętność obrażasz nie bez srogiey winy:
Więc i ciebie do rzeki powleką Godziny.
Ty, co na płat wydaiąc ięzyk, omamiony
Religiią naganiasz: nie żeś przeświadczony,
Lecz abyś pieniądz na frak i gardło obłowił,
Sam nie wiedząc dla czego i coś kiedy mówił;
Nie życzęć, lecz twe gardło nasycisz w strumieniu,
Gdzie się rybki błąkaią w wiecznem zapomnieniu.
Ty coś nigdy nie czytał, boś czytać nie umiał,
I nawet czytaiących nie nadtoś rozumiał,
Nie że ciemno, lecz iżeś rozum miał niewielki;
Lepiey ci, niżli wierszów, pilnować butelki,
Na śmiechbyś się niewinny Muzom nie wystawił,
Anibyś po niepomnem źrzódle się nie pławił.

Lecz podobno się nazbyt w satyrze unoszę:
Więc iak dziwak, złaiawszy, przebaczenia proszę.
A wreszcie iużem wyznał, że krytyki wszelkie
Mogą przynieść pożytki dla pisarzów wielkie.
Boaloby i Rasin nigdy nie zasiedli
W muz świątnicy, by sporów z krytyką nie wiedli.
Krytyka ostrzy dowcip i pilność pomnaża;
Małe ona dowcipy, nie zaś wielkie zraża.
Krytykuiesz mię dobrze? na ten czas nie czuię,
Iżeś móy nieprzyiaciel; ale ci dziękuię,
Ze od ciebie mam, czego od przyiacioł rzadko
Dostać mogę: wielu z nich pochlebia mi gładko.
Zle krytykuiesz? tedy w sobie się zaśmieię,
Ze chcąc mi szkodzić, własną zawodzisz nadzieię.

Tak z sobą Molski mówi żołnierz doświadczony,
I w woynie literackiey niemniey wyćwiczony.
Więc gdy kto przeciw niemu na plac występuie,
Spokoyny umysł trwogi w sercu nic nie czuie.
Drugich zaś wzmianka sama krytyków obrusza:
I rychley do ucieczki, niż do walki zmusza.
Lecz twóy przykład, o Molski, mnie nawet udziela
Męstwa dzisiay, i w pole wystąpić ośmiela:
Nie bym na poiedynki śmiało się narażał;
Lecz zdala puścił strzałę, i pilnie uważał,
Co za skutek przyniesie: ieżeli szczęśliwy,
Nie tak w zawodzie świetnym będę boiaźliwy:
Ieżeli nie: skrywszy się cicho będę siedzieć;
A o mych wierszach nawet nie raczę i wiedzieć.
Bo ia ich na wzór innych, iak matka nie pieszczę:
Ale bez zwłoki pióro pokruszywszy wieszcze,
Na wzory Niemcewicza ucho me nastawię,
Albo z wdzięczną Molskiego lutnią się zabawię.

A.... C....

Piesn do cnoty.

Cnoto! piękna iesteś, ale
Na wysokiey mieszkasz skale:
Wielkie dla tych góry leżą,
Co na twoię skałę bieżą.

Wszystko, prawda, wabi do cię;
Całaś w promieniach i złocie:
Na samo spóyrzenie twoie,
Rwie się do cię serce moie.

Lubię ia twóy wstyd różowy,
Kolor twarzy liliiowy;
Lubię wdzięki nieskalane,
Z ust dziateczek pozbierane.

Iasnego czoła pogoda,
Niewinność na skroniach młoda,
Spuszczone twe skromnie oko,
Wabi na skałę wysoką.

Usta twoie koralowe,
Cnoto! czystą leią mowę;
Zgoda piękna w nich przebywa,
Prawda zawsze przemieszkiwa.

Co chwila na twoiey twarzy,
Nowy cud się widzieć zdarzy;
Raz przyiemność, raz powagę,
To spokoyność, to odwagę.

Wdzięki twoie nie starzeią,
Owszem co raz to młodnieią:
Ty naymnieyszą plamę zbywasz,
Co raz lepiey twarz umywasz.

Umywasz się gołębico!
Iako gołąb nad krynicą,
Chocia piękny, ieszcze szyię
Swą mienioną w wodzie myie.

Lecz o czemuś, gdyś tak miła,
Na tę skałę ustąpiła?
Trudno na nię póydzie który:
Takie rowy! takie góry!

Tu straszą iak przepaściami,
Namiętności rozkoszami;
Że się prawie nogi chwieią,
I z trudnością stąpić śmieią.

O iakich piór trzeba ptaka!
Gdzie, iak góra wielka iaka,
Pycha drogę zawaliła:
A i drugich o iak siła!

Nie tak wszakże rozkosz ona,
I ty pycho nam wrodzona;
Iak niestatek nas odstrasza:
To naywiększa góra nasza.

Lecz ia póydę na nię mężnie,
Bóg mię wspomoże potężnie;
Ominę rowy głębokie,
Zdepcę góry te wysokie.

Będziem, da Bóg, na tey skale:
Wszedł tam każdy, kto szedł stale.
A kto wnidzie: ma piękności,
Których cnocie tu zazdrości.

Zayrzeć i mnie będą potém:
A ona na krześle złotém
W gmachach złotych mię osadzi,
Z których piękność ród prowadzi.

Tam się prace mi nagrodzą;
Bo którzy tam za nią wchodzą,
Wiecznie na ich świętém czele
Mieszka uprzeyme wesele.

I.... M....

Wyiątki przełożone z dwóch pism następuiących:

I. Wahrhafte Geschichte der Entführung Sr. Heiligkeit des Papstes Pius VII. aus Rom am 6 July 1809. Rom 1814 S. 204 in gr. 8.

II. Briefe aus Rom, geschrieben in den Jahren 1808—9—10. Von Friederike Brunn, gebohrne Müter. Dresden 1816. Vorwort VIII. und 125 S. in 8. (1)

Ponieważ oba te pisma, iako z jedney strony dla materyi obchodzącey godne są czytania, tak też z drugiey ścisły pomiędzy sobą związek maią; gdyż i nad tymże samym przedmiotem zastanawiaią się, i do teyże samey epoki należą, i ku wyiaśnieniu siebie na wzaiem służą, a co na szczególnieyszą zasługuie uwagę, przez dwóch protestantskich Pisarzów są wydane; osądziliśmy zatém za rzecz przyzwoitą, wyiątki z nich na

(1) Litteraturzeitung für Katholische Religionslehrer, herausgegeben von *Franz Karl Felder*, 8ter Jahrg. 3 Bd. Landshut, 1817.

iednémże położyć mieyscu. Zdarzenia w pomienionych dwóch pismach zawarte, lubo nie są nowe; takiemi iednak i nader obchodzącemi nie dla iednego czytelnika stać się mogą, dla sposobu, którym się opowiadaią; zwłaszcza, że nie iedna okoliczność z dzieiów cierpienia i prześladowania Piiusa VII. taka się w nich opisuie, iaka, ile się nam zdaie, nigdy publicznie ogłoszona nie była.

„ Głębokie ciemności, mówi Autor pierwszego pisma, pokrywały dotąd dzieie ważne w roku 1808 i 1809 w Państwie papiezkiém przydarzone. Polityka rządu na ów czas francuzkiego, cały chrześciiański świat utrzymać w niepewności, i wszelką wiadomość, którąby go oświecić w tey mierze mogła, ukryć potrafiła. Alić szczęśliwém zdarzeniem, Europa ze snu twardego ocucona, wybiwszy się z niewoli naiezdników, pozwoliła zdjąć wreszcie Włochom zasłonę, i przyczyny uwięzienia Oyca Sgo, z jnnemi okolicznościami iawnie przed oczy wystawić. Ważne do tego ściagaiące się dowody, dla boiaźni śmierci przed wszelkiém *niepoświęconém okiem* ukrywane, dopiero iakby z żelaznego uwolnione więzienia, używać światła poczynaią; aby i same z czasem wszystko niszczącym nie zaginęły, i światu wiernie to wszystko ukazały, co w Roku 1808 i 1809 między Oycem Stym i Cesarzem Francyi działo się. ”

„ I któżby dzieie niemiłosiernie prześladowanego, nayniegodziwszym sposobem z Państwa wyzutego, i nielitościwie w nayściśleyszém więzieniu trzymanego z gorącém upragnieniem czytać nie miał? Któżby nie żądał grube te ciemności, któremi los iego i przyczyny tego losu pokryte były, widzieć dobroczynném oświecone światłem, i oraz nad tym pobożnym, a razem sędziwym starcem łzy litości wylewać? ”

„ Tego więc pożądanego światła udzielić czytelnikom, w niewiadomości o tych ważnych zdarzeniach zostaiącym, iest celem i zamiarem tego pisma. Zawiera ono w sobie okoliczności, równie teraźnieyszych iak przyszłych tyczące się czasów; a z tego powodu nie tylko ciekawość naszę zaspokoić iest zdolne, ale też ku wyiaśnieniu naypamiętnieyszych odmian i klęsk Państwa Papiezkiego i Kościoła świętego posłużyć, i we wszystkich czasach obchodzącém bydź może; następnie więc od ludzi tak z urzędu iak z dobrey woli naukom oddanych, mile przyiętém będzie. ”

„ Ważne wydarzenia w ciągu lat dwódziestu całą prawie Europę wstrząsaiące, i równie potężnym Xiążętom, iak i niższego stanu ludziom daiące się uczuć, pożarły wreszcie dobra kościelne w Niemczech, od dawna iuż na ofiarę chciwości poświęcone. Na próżno spokoyny mieszkaniec pragnął obrony pod łaskawym rządem Paster-

skiego berła, na próżno szukał znużony wędrownik, dawniey mu pozwalanego w dobroczynnych Klasztorach wypocznienia i zasilenia. Mieszkania pokoiu pobożnych zakonników stały osierocone. Przybytki Pańskie, poruszaiącym odgłosem pieśni, uprzeymą ku Bogu tchnących wdzięcnością, iuż więcey nie brzmiały. Podróżnym i cierpiącym drzwi się dobroczynności zamknęły. Słowem, w okropnych tych w jstocie, a pozorną tylko szczęśliwszego losu nadzieią uwodzących odmianach, nikt z ludzi szczęśliwszym, nikt zaspokoionym siebie nie oglądał."

„Wreszcie, tenże sam pomyślności ludzkiey nieprzyiazny Jeniiusz, grobem i zniszczeniem władzy rzymskiego Biskupa zagroził. Kościoł rzymski poniosł był wprawdzie znaczną szkodę przez francuzką rewolucyą i anarchiią, z tém wszystkiém nayważnieysze iego posiadłości zostały przy nim nienaruszone. Teraz iuż i do niego zbliżył się przesłaniec śmierci, z tém smutném oznaymieniem, że trzeba świeckiey władzy i niepodległości zupełnie się wyrzec, a przestać na owey w tych czasach tak głośney, albo raczey wznowioney Iezusa maxymie, *że iego Królestwo nie iest z tego świata*. Na próżno się wznosiły głosy niemieckich Biskupów, przeciw gwałtownemu wydzieraniu słusznem prawem nabytych posiadłości kościelnych; smutne albowiem skut-

ki woyny zniszczywszy iuż liczne trony, nieubłaganie tey ofiary wyciągały dla zaspokoienia domagaiących się nagrody; a Biskupów filozoficznym zapewniano duchem, iż moralna ich tylko bytność, wolna od chciwości panowania i ziemskiey próżności bydź powinna. Podobnież nadaremno Papież tey gwałtowney opierał się powodzi: los Państwa kościelnego dawno iuż był rozstrzygniony od Cesarza francuzów, a wylew ten wszystko za sobą porywaiący, zbliżał się co raz bardziey do samey stolicy."

Ażeby ukazać, skąd początek wzięły nieprzyiazne te zamiary, a stąd pochodzące gwałtowne srzodki, których użyć przeciw Papieżowi i kościelnemu Państwu w ów czas panuiący Cesarz francuzki sądził się bydź przymuszonym; udzielamy tu po krótce naszym czytelnikom wiadomość o wszystkiém, czego się Napoleon od Piiusa VII. domagał.

1. Aby Francya mogła mieć niezawisłego od Rzymu Patryarchę, i aby rządowi francuzkiemu wolno było na tę dostoyność kogoby chciał mianować, wynosić, Papiezką obdarzać powagą; toż wreszcie przedstawiać Papieżowi, który chętnie go za takiego obowiązanym był uznać.
2. Aby Kodex Napoleonowy w państwie Papiezkiém ogłoszonym i przyiętym został.
3. Aby obrządki każdey Religii wolnie i iawnie sprawowane bydź mogły.

4. Aby reformowano Biskupstwa, i aby Biskupi Papieżowi nie podlegali.
5. Aby Bulle Papiezkie tyczące się przeniesienia Biskupstw i Parafiy, iako przypisuiące władzę sądowniczą Papieżowi, zniesione były.
6. Aby Papież ogłosił powszechne Zakonów płci oboiey zniesienie.
7. Aby zniosł zupełnie bezżeństwo, i aby osoby duchowne sprawowaniu świętych obrządków religii poświęcone, i uroczystym nawet ślubem do bezżeństwa obowiązane, stan małżeński przyiąć mogły.
8. Aby Papież koronował i namaścił Króla neapolitańskiego Józefa Bonaparte.

Piius, który nie zwykł groźbami świeckiey potęgi dawać się odwodzić od postanowienia raz uczynionego, heroicznym swym umysłem i niewzruszoną stałością oparł się tym silnym naleganiom, i był gotów stać się tego wszystkiego ofiarą, coby ku dobru Religii świętey, i Apostolskiey stolicy służyć mogło.

Z tego powodu, wydał dnia 5 Lutego 1808 roku, list okolny do Kardynałów w Rzymie na ów czas będących. Nie możemy tu treści tego listu zamilczeć, który zwrócić oko czytelnika na pobożność, a dla pobożności na heroiczną duszę Oyca Swiętego, zapewne iest zdolnym.

„Wieczny i mocny Boże, który znasz serce ludzkie, i onego nayglębsze przeni-

kasz skrytości, okaz twe miłosierdzie nad nami; a bardziey ieszcze nad narodem udezonym ciemnością i ślepotą swych błędów, które nad sercem iego moc wzięły. Nas samych tobie na ofiarę niesiemy; a ieśli na zgładzenie iego grzechów, naszey się krwi domagasz, wylać onę gotowi iesteśmy. Rzucamy się do nayświętszych nóg twoich, prosząc cię o nayświętsze błogosławieństwo twoie, byśmy napełnieni mocą, w świętém przedsięwzięciu do końca wytrwali; i wszystko raczey cierpieć gotowymi byli, niż tak wielką część naszey obłąkaney i od nas odpadłey trzody utracić. Twey dzielney prawicy zostawuiemy obronę katolickiey wiary. Uderz, tak iest, uderz Pasterza, lecz przepuść owcom, które twey poruczamy opiece; a utrzymuy one w zjednoczeniu z tobą. Niechay nam będą twe Boskie rany, o wielki Boże! naszą ucieczką i naszém bezpieczeństwem, krew twoia naszym pokoiem, śmierć twoia naszym przykładem.

Wasza zaś *Eminencja*, kochany nasz synu i bracie, przyym ten okolny list do ciebie zapisany, w dowód oycowskiey naszey troskliwości i naszego szacunku, dla którego o źrzódłach naszego nieszczęścia, zmnieyszyć ie usiłuiąc, uwiadomić ciebie nie zaniedbuiem. Prosiemy cię, abyś łączył swe modły z naszemi; ażeby Bóg dobrotliwy udzielił nam niewzruszoney stałości na utrzymanie wiary świętey, sprawiedliwości i praw-

dy. Przypominaymy sobie codziennie, iż Francuzi nie pierwszymi prześladówcami wiary Jezusa Chrystusa, i iego na ziemi Namiestnika: my téż nie pierwszymi będziemy męczennikami, ieśli nam Bóg dozwoli, krew za nich przelać. Udzielamy tobie nasze Apostolskie błogosławieństwo."

Wymieniamy tu artykuły z ich nadpisami, które treść tego pisma składaią: Dzienny rozkaz do żołnierzy garnizonu rzymskiego, k. 22. Pismo Papieża Piiusa VII. do Cesarza Francyi, k. 24 — 28. Nota Pana *Champagni* do Kardynała *Kaprara* Posła Papiezkiego w Paryżu, k. 30 — 34. Dwa Dekreta rządu francuzkiego tyczące się przyłączenia *Urbino* i t. d. do królestwa włoskiego, i przeniesienia Kardynałów rodem z tegoż królestwa, k. 30 — 38. Odpowiedź Kardynała *Gabrielli* Pro-Sekretarza Stanu na Notę P. *Champagni*, zapisana do P. *Lefevre* Agenta Państwa francuzkiego k. 60 — 82. Instrukcya dla Biskupów królestwa włoskiego i państwa kościelnego od 22 i 29 Maia, k. 82 — 95. Pismo Kardynała *Gabrielli* do Generała *Miollis* k. 96 — 102. Manifest Piiusa VII. k. 104 — 106. Tegoż list do Ministrów zagranicznych, znayduiących się przy Stey Stolicy, k. 114 — 128. Tegoż list do Biskupów, którzy wymaganey od rządu francuzkiego przysięgi, wykonać wzbraniali się, k. 130 — 138. Dekreta Cesarsko-francuzkie, tyczące się złączenia Państwa Papiez-

kiego z Cesarstwem francuzkiém, i t. d. k. 140 — 144. Bulla Papiezka rzucaiąca klątwę na Napoleona, k. 146 — 184. Odezwa Piiusa VII. do Cesarza Francyi, k. 186. Tegoż odezwa i list pasterski do wszystkich wiernych Kościoła świętego k. 188 — 192.

Przystępuiemy iuż do wyiątków z pisma pod Nrem II. zawieraiącego listy Pani *Fryderyki Brunn* z domu *Müter*.

List pierwszy w tém piśmie umieszczony iest pod dniem 7 Lutego, 1808 roku. Sam iego początek godzien czytelnika uwagi. „Wielkomyślny Papież, mówi pomieniona Autorka, wszędzie się okazuie bydź prawdziwym bohatyrem, i między wszystkimi Swiętymi, których ogłoszono od czasów Karola Borromeusza, iest iedynym moim Swiętym; ieśli go tylko, za życia ieszcze mego, w rzędzie świętych zaliczą. W rzeczy samey, zdaie się on bydź z rodzaiu niepospolitych ludzi, co godność swego tak wysokiego urzędu doskonale poznaią: czuie on dobrze, iż mocną wolą niepodobna nakłonić, i że on rzeczą samą, ową iest skałą, o którą te pyszne bałwany roztrącać się muszą."

„Na nalegania, które rząd mu francuzki czynił, w ten sposób miał odpowiedzieć: iż nie może, ani iako głowa Kościoła Chrześciiańsko-katolickiego, ani iako mąż poczciwość kochaiący, na żadne z nich pozwolić: iż doczesne iego Państwo w jch iest

ręku, ponieważ swych poddanych bronić iuż nie może: iż pieniędzy mu zabrać nie mogą, gdyż Rzym nadeń uboższego nie ma; życie zaś iego, w ręku iest Boskiém. ”

,, Gdy Ienerał *Miollis* pierwszy raz do niego przyszedł, wystąpił przeciw niemu z taką powagą i okazałością, iż ten iakby nagłém uderzony światłem, ręką swe oczy zasłonił. Gdy zaś był zapytany od Papieża: *Siete Catholico voi?* (czy iesteś Katolikiem?) *Miollis* ledwie mógł z zaięknieniem wyrzec: *Santissimo Padre si*, (tak iest nayświętszy Oycze). Żadnego więcey słowa nie przemawiaiąc Papież, w milczeniu dawszy mu błogosławieństwo, wrócił się do swege gabinetu, i na tém się posłuchanie skończyło. ”

Drugi list pod dniem 8 Lutego, 1809 roku. Opisuie się w nim, iako francuzcy oficerowie bezskutecznie usiłowali lud rzymski do zapustnych wesołości zachęcić. To, co wyraża na stronicy 49, wielką piszącey ukazuie otworzystość serca: ,, Wszędzie iuż, mówi, *Uzurpatora* wyśmiewaią, który chciał cały naród przymusić, aby dla niewczesney wesołości stał się rozpustnie szalonym. Rzymskie albowiem zapusty, iako *Göthe* dobrze uważa, są uroczystością, którą sam sobie lud sprawuie; urzędowe zaś osoby są tylko uczestnikami oney. Przymusić ich więc do niey żadna władza nie zdoła. Obaczym kto rzymskich *Faquin* i *Palissen* (tragarzów i włóczęgów po ulicach) znagli przypiąć sobie

nos z czarney ceraty, i dla niego stać się celem śmiechu innych." Papież bowiem przez Kardynała *Pacca* kazał ogłosić, iż wszelki rodzay zapustnych wesołości ma bydź zakazanym, kiedy Kościoł święty i iego głowa, prawy Pan tego kraiu, w niewoli, uciśnieniu, i poniżeniu zostaie. Wielką to zapewne czyni Rzymianom zaletę, że Papiezkiego rozkazu tak ściśle dopełniali. Stąd pisząca ten list, w tych go zamknęła wyrazach: ,, Czyliż się kto temu dowodowi powszechnego, z miłości iedynie pochodzącego, a starcowi w niewoli zostaiącemu okazanego posłuszeństwa, nie będzie dziwował? Tak to w Rzymie równie w małych, iako i w ważnych dzieie się rzeczach: ieszcze w tém mieście *Chiaramonte* żadnego nie znalazł zdraycy. Bądź zdrów, a módl się wspólnie ze mną za szlachetnego Papieża."

W trzecim liście, pisanym dnia 10 Maia, wyraża Autorka, że z okoliczności obrządku rozdawania palm w kwietną Niedzielę, napisała dwa małe poemata, i ofiarowała ie Papieżowi; które on mile przyiąwszy, rozkazał ią umiadomić, iż wielce był ucieszony, że Niemka obcey religii, znakomita do tego rymotwórka i czcigodna Pani, tak dobrze o nim przekonaną była.

Uroczystość okazała, która w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, w Kościele Sgo Piotra obchodzoną była, w takie piszącą ten list wprawiła zachwycenie, że go w nastę-

pnych okończyła wyrazach: „O móy bracie! ieśliby kiedy po dopełnieniu wieków, wszyscy wyznawcy Chrześciiaństwa, nie tyrańską przemocą w iedno ciało bez kształtu i ducha złączeni, lecz iednością wyznania chrześciiańskiego, wiarą w jednego i miłością ku iednemu Bogu, i iednąż nadzieią w jednémże błogosławionéin szczęściu zjednoczeni, zgromadzili się; któreż mieysce ziemskiego okręgu, byłoby w ten czas godnieyszém hołd całego chrześciiańskiego świata przyiąć, nad tę okazałą Sgo Piotra Katedrę? "

Czwarty list, zawieraiący zdarzenia od 7 Czerwca do 11 Sierpnia, opisuie, iakie wrażenie w obywatelach Rzymu sprawiło złączenie Państwa Papiezkiego z Cesarstwem francuzkiém, i uwiezienie Papieża. Względem pomienionego złączenia te są wyrazy na k. 93. „Papież wszystkie te wydarzenia z wielką zniosł umysłu spokoynością. Gdyby szlachetnym nie był mężem, który lud swóy kocha, i dla którego ważne urzędu iego obowiązki były zawsze świętemi; zapewneby ofiarowaną od Napoleona przyiął pensyą; a tém samém uniknąłby w tym i dalszym czasie mnogich przeciwności. Lecz Piius VII. takim się *egoizmem* nie powoduie. Nic on z tego ani przyymował, ani słuchał, co mu ze strony tyrana dawano lub mówiono; pisma iego nie czytaiąc podarł i pod nogi oddawcy rzucił, a pensyą wielkim wzgardził

umysłem. Wczoray, 11 Czerwca, Cesarz francuzki ze wszystkimi zbrodni swych uczestnikami, w siedmiu Bazylikach iawnie został wyklętym."

Piąty i ostatni list, obeymuiący wypadki w Rzymie od 18 Maia 1810 roku, prócz innych obchodzących wiadomości, zawiera w sobie naysmutnieysze sceny, które klasztory mniszek wystawowały. Wedle rozkazu francuzkiego Cesarza, wszyscy oboiey płci duchowni, którzy przysięgi obywatelskiey nie wykonali, a rodem z Rzymu lub państwa Papiezkiego nie byli, Rzym przed 15 Czerwca opuścić musieli. Opisanie tego w dziewiętnastym wieku prześladowania, które katolickiego Duchowieństwa osoby od Cesarza Katolikiem się mianuiącego, ucierpieć musiały, zasługuie tu bydź umieszczoném.

,, Dziś iest dzień ów okropny 15 Czerwca. Po zadzwonieniu na *Aniół Pański* wszystkie panieńskie klasztory, albo od wiarołomnych, których samo spóyrzenie na świątnice Pańskie trwogą i strachem przeiąćby powinne było, zamieszkane, albo zupełnie opuszczone bydź muszą. Rzymianki odprowadzone bydź maią do swych krewnych, albo zostawione po ulicach, póki miłosiernych dobroczyńców nie znaydą. Iakoż w rzeczy samey, wielka iuż ich liczba do prywatnych domów przyiętą została. Pomimo tego iednak, o 6tey ieszcze godzinie widzia-

no panny u progów klasztornych klęczące, które przyiaciół i wszelkiey obrony pozbawione, do Boga i ludzi o pomoc wołały. Pobożne niektóre domy ze stanu miernego, po dwie z nich albo trzy do siebie przyięły, tak iż wreszcie około czasu okropnego, w którym znak na *Anioł Pański* dano, acz z trudnością wszystkie schronienie znalazły. "

„ Żal nieukoiony wiekiem podeszłych Mniszek, każdego przeszywał serce. Od zwyczaiów, zabaw i obowiązków swoich oderwane, nieczułe na świata pozorne sceny, któremu iuż dawno umarły; dni nieszczęśliwe, których się dożyły rozważaiąc, schną w głębokim pogrążone smutku. Lecz młodym i wieku swego przymiotami ozdobionym, zagrażaią większe ieszcze przygody. Z klasztorów wypędzone, na świat puszczone, nie mogą od ślubów bydź rozwiązane; iakieyże się przepaści przed sobą otwieraiącey, iakiey zguby i rozpaczy lękać nie maią! "

„ Dnia 16. Czerwca. Słuchay, a dziwuy się rzymskich niewiast odwadze. Kapucynki *de Monte Cavallo*, nader surowych trzymaiące się ustaw, których 40 w tym klasztorze było, wszystkie się oświadczyły, iż się ślubem zobowiązały progów klasztornych za życia nie przestąpić; chyba więc ie umarłe wyniosą. Musiano zatém, lękaiąc się sprawiedliwego gniewu ludu rzymskiego,

któryby żadnego gwałtu w tey mierze nie dopuścił, na mieyscu one zostawić."

„ Mniszki klasztoru *delle convertite* (nawróconych) pisały do Cesarza, między innemi to wyrażaiąc: „ Samo imie nasze, które nosimy, iawnie okazuie sposób przeszłego naszego życia: niktby zapewne nie chciał nas przyiąć. Niechże więc nie przymuszaią nas, byśmy do dawnieyszego powróciły życia. Lecz na próżno: wypędzone zostały; klasztor albowiem miał maiątki, a chciwość pod politycznym despotyzmem *obrońcy Chrześciiańsko-katolickiego Kościoła*, ukrywała się."

„ Iest klasztor panieński w Rzymie, *delle vive morte* nazwany: strasznie ścisły ślub ich na tém się naybardziey zasadza, aby do żadnego z żyiących więcey iuż nie należały. Gdy umiera którey z nich oyciec, brat, lub siostra, całemu zgromadzeniu oznaymuie się w te słowa: umarł nam oyciec, matka, brat, siostra. Msze się święte za ich dusze odprawuią, pod czas których żal powszechny pomnaża się ieszcze bardziey w sercu z nich każdey, dla domysłu niespokoyności pełnego; imiona bowiem zmarłych nigdy się im nie ogłaszaią."

„ Te więc w prozbie swoiey nader poruszaiącey przełożyły, aby nad niemi przynaymniey litość okazano, iako nad temi, które światu całkiem umarłe, do Boga iedynie należą; a ludziom do tyla są nieznaiome, iż nie wiedzą nawet, czyby która z

nich rodziców lub innych krewnych w życiu zostaiących miała. Prożby te w nayczulszych wyrazach, za pomocą francuzkiey tuteyszey zwierzchności doszły rąk Cesarza: wszystkie atoli usiłowania były daremne, i wiedziano iuż wprzódy, co miało nastąpić; nieludzka bowiem w tém żelazném sercu krew biie."

„Przynaglania do przysięgi zaniechać do czasu musiano; nikt bowiem z ludu rzymskiego, tych niewielu kapłanów, którzy przysięgę wykonali, do żadney posługi duchowney używać nie chciał; a kościoły Plebanów niechcących przysięgać pozamykane były."

„Temi dniami ze strony samychże Francuzów pisano do Papieża, prosząc o zwolnienie klauzuły w bulli wyklinaiącey Cesarza; aby tym sposobem mieszkańcy Rzymu na sumnieniu zaspokoionymi bydź mogli: oczekuią zatém odpowiedzi Oyca świętego z wielką niespokoynością. Tym czasem nieprzysięgłym kapłanom Msze święte odprawować pozwolono."

„Dopiero właśnie ucisk wielki pospólstwa nastał: napełnione są kościoły po większey części wybladłemi i strachem przerażonemi mniszkami, które łzy hoyne wylewaiąc, ledwie śmieią otworzyć oczy: starsze z nich wiekiem, wszystkie prawie tak wyglądaią, iakoby dzisiay z grobu powstały."

(Spodziewamy się, iż te wyiątki mile od czułych na cierpienia ludzkie czytelni-

ków, przyięte będą. Kto Terencyusza zdanie owo: *Homo sum, humani nil a me alienum puto*, za prawidło myślenia i działania obrał; ten zapewne obu tych pism bez serdecznego użalenia przeczytać, i bez wzruszenia z rąk swoich wypuścić nie zdoła).



Na stary zarzut stara odpowiedź.

W Numerze 65 Inwalida ruskiego w ięzyku polskim, umieszczono następuiący artykuł: „Członek Uniwersytetu oxfordskiego w Anglii, wydał pisemko wykazuiące pomyłkę w tegorocznym kalendarzu względem święta Wielkonocnego. Obchodzi się zawsze to święto, mówi on, pierwszey niedzieli po pełni xiężyca, która po dniu 21szym marca następuie, lub w tym dniu przypada; a ieśli pełnia przypada w tę niedzielę, Wielkanoc obchodzi się dopiero następney niedzieli. Tego roku według rachuby astronomów przypada pełnia xiężyca dnia 22 Marca o 2giey i 40 minutach po południu, którego dnia iest niedziela; a więc Wielkąnoc należałoby odłożyć do dnia 29 Marca. Prawda, iż kalendarze roku 1818 oznaczyły pełnią xiężyca na dzień 21 Marca, ale też właśnie w tém chybiły."

Na co daie się tu odpowiedź z Kalendarza chronologicznego, wydanego przez X. Antoniego Pilgrama T. J. (ucznia pierwey, a późniey towarzysza X. Maxymiliiana *Hell* T. J. Astronoma Cesarsko-królewskiego) w Wiedniu 1781, na stronicy 8, pod artykułem *o Wielkieynocy*.

Z dwoiakiego względu uroczystość Wielkonocną we dni niedzielne Kościoł obchodzić rozkazał: naprzód, iż tego dnia Chrystus Pan zmartwychwstał; 2re, iż się nasza Wielkanoc co do czasu zgadzać nie powinna z żydowską, która dnia czternastego po nowiu xiężyca u nich się poczyna. Przez to iednak następuiący piętnasty bynaymniey się nie wyłącza, iako wielu Protestantów utrzymuie; gdyż Oycowie Kościoła temi słowy: *aby się z żydami nie zgadzać*, to iedno wyrazić chcieli, abyśmy na dni w tygodniu uważali: nie tak, iako żydzi, którzy zaczynaiąc Wielkąnoc dnia czternastego po nowiu xiężyca w wieczor, pierwszy dzień tych swiąt dnia piętnastego obchodzą; bynaymniey o to nie dbaiąc, na iaki dzień w tygodniu ta uroczystość u nich przypada. Niechcieli zaś przez pomienione słowa obowiązywać, abyśmy po nowiu xiężyca dnia piętnastego, kiedy ten w Niedzielę wypada, razem z żydami Wielkieynocy nie obchodzili. Inaczey Wielkanoc nasza przypaśćby musiała aż dwudziestego wtórego dnia po nowiu xiężyca, który się iednak w liczbie dni siedmiu na obchód tey uroczystości przeznaczo-

nych nie zawiera. *Od czternastego dnia po nowiu xiężyca*, pisze S. Wiktor Papież w liście do Teofila Cezaryen. Biskupa, *aż do dwudziestego pierwszego tegoż miesiąca, ta uroczystość ma bydź obchodzona.* Do tego X. Klawiiusz T. J. sławny Astronom, ze starożytnego spisu uroczystości kościelnych przywodzi więcey dziesiątka świąt wielkonocnych, około czasów Zboru nicenskiego, w sam dzień piętnasty po nowiu w Kościele obchodzonych. W reszcie czternasty dzień po nowiu xiężyca, nie zaś onego pełnią, iako Protestanci twierdzą, zawsze przez zbliżenie tylko, i przez rachunki *cykliczne*, a nie przez ściśle astronomiczne obserwacye, według myśli Kościoła oznaczano.

Uwiadomienie o popisach Akademików.

Dnia 30 Marca z rana, JP. Joachim Samuyłło uczeń Filozofii, *z Mechaniki niebieskiey* wyłożywszy co są, i do czego służą różne w przestrzeni niebios poymowane płaszczyzny kół, tak wielkich iako i małych, tłumaczył naprzód iawiska, które pochodzą z położenia *sfery* bądź *prostego*, bądź *równoległego*, bądź *ukośnego.* Toż podzieliwszy ciała niebieskie na ich różne gatunki, mówiąc o *gwiazdach* i o sposobie, iakim się wyznaczaią ich położenia, wykładał co iest *zboczenie*

gwiazdy, co *wznoszenie się proste*, co *długość*, co *szerokość*, *wysokość* i łuk *azimut* zwany; oraz co są *konstellacye* i iaka ich liczba. Mówiąc o *planetach* pokazał, że układ Kopernika słusznie nad wszystkie inne iest przekładany, a to naprzód dla tego; iż iest nayprostszy i co do rozkładu ciał niebieskich, i co do tłumaczenia ich obrótów, tudzież tych iawisk, które są skutkiem ich ruchu, iakiemi są: następstwo dni i nocy, różność dnia słonecznego od gwiazdowego, różność dni i nocy co do ich długości, przemiana czterech pór roku, zmiany (phases) co do wielkości oświeconych części Xiężyca, Wenusa i Merkuryusza, pozory dostrzegane w biegu planet, gdy te zdaią się mieć raz *bieg kierunkowy*, drugi raz zdaią się bydź *nieruchome*, trzeci raz zdaią się mieć *bieg wsteczny*.

Powtóre dla tego, że ten układ iest dziwnie zgodny z prawami Mechaniki niebieskiey, iakiemi są; iż siła wzaiemnego działania na się między niebieskiemi ciałami wywiera się w *prostym stosunku mass*, *a odwrótnym dwumnożnym odległości*; iż *promień wiodący* ciało dażące ku pewnemu stałemu punktowi, ubiega place *proporcyonalne* czasóm; iż sześciany śrzednich odległości ciał niebieskich od śrzodka, do którego dążą, są w stosunku dwumnożnym czasów ich *peryodycznych biegów*.

Po trzecie dla tego, że niektóre szczególne *fenomena* nie mogą mieć należytego

tłumaczenia, iedno w tym układzie, iakiemi są: *poprzedzanie punktów równonocnych*, i zmiana pochyłości *ekliptyki* względem *równika*, skąd różność roku *gwiazdowego* od *zwrótnikowego*; *wahanie się* osi ziemskiey; *ważenie się* xiężyca, *obłąd* światła, ruch *węzłów* i naywiększych odległości planet od słońca; figura ziemi *sferoidalna*, różność ciężkości ciał na różnych mieyscach ziemi, wzdymania się i opadania morza, i t. d. Co wszystko wykładaiąc ze ścisłym rachunkiem, objaśniał za pomocą niektórych machin umyślnie do tego w Połocku wynalezionych i sporządzonych.

z *Chemii* zaś rozprawiał o wielu postrzeżeniach i tworach napowietrznych, których początek na zasadach chemicznych wspiera się; iako to: o rosie, śrzonie i różnych gatunkach deszczów. Potwierdzał rzecz swoię rozmaitemi doświadczeniami, usiłuiąc w nich działań samego przyrodzenia naśladować; iakoż w rzeczy samey przez takowe doświadczenia, dosyć iasne pomienionych tworów napowietrznych dał wyobrażenie. Deszcze, które starożytnych niewiadomość krwawemi bydź sądziła, często wprawdzie początek swóy biorą z rozmaitych roślinnych i zwierzęcych istot; pomimo tego iednak nie raz się zdarzyło, iż żadna z pomienionych istot, iako doświadczenia pokazały, takowego deszczu przyczyną nie była: skąd dowodził, że w takiém zdarzeniu, dostateczney przyczyny

w połączeniu kwasów z jstotami roślinnemi szukać należy; i to mniemanie doświadczeniem stwierdził.

Tegoż dnia po południu, Uczeń Filozofii JP. Józef Suryn, z *Metafizyki* wyłożywszy *naprzód*, co iest w ścisłém znaczeniu *przyrodzenie*, iego *bieg i prawa*, i ukazawszy w czém się nie zgadza z prawdą opisanie filozoficzne cudów, iakie niektórzy z późnieyszych Filozofów przytaczaią; dowodził, że cuda, czyli skutki nadprzyrodzone, których przyczyna dostateczna nie znayduie się w przyrodzeniu, działane bydź mogą od samego tylko Boga; i że takowe skutki równie iak przyrodzone postrzedz, i od nich łacno rozróżnić można. Iawno bowiem iest, że Twórca wszech rzeczy może odmienić prawa przyrodzeniu od siebie nadane: do tego, wszystkie narody za rzecz pewną utrzymuią, że cuda, czyli skutki nadprzyrodzone i bydź mogą, i w rzeczy samey bywaią, iako o tém upewniaią nas świadectwa pism starego i nowego Zakonu, i innych historyy; którym ieśli kto zawierzać nie chce, żadnych na świecie nie znaydzie dzieiów, na którychby mógł bezpiecznie polegać. Zostawałoby mu tylko przyiąć niezgodne ze zdrowym rozumem prawidła dawnych Sceptyków, którzy żadney prawdzie nie wierząc, i o wszystkiém wątpiąc, o swoiey też bytności wątpili. Po czém zbiiał zarzuty, iakie Boskiego objawienia nieprzyiaciele, za

przykładem Spinozy, J. J. Russona i im podobnych, zwykli przeciwko cudom zadawać. Na reszcie wyliczył wszystkie własności i osobne znaki, po których łacno rozeznać cuda prawdziwe od czarów i omamienia złych duchów.

Powtóre założywszy, że dusza ludzka iest nieśmiertelna, zasięgał na to dowodów z samego tylko przyrodzonego rozumu; ukazuiąc własności od Stworzyciela iey nadane, a zwłaszcza żądzę prawdziwego i wiecznego szczęścia; toż doskonałości Boskie, sprawiedliwość, dobroć, opatrzność i t. d. które wyciągaią, aby cnota nagrodę, a zbrodnia karę przyzwoitą miała: ponieważ zaś takowey nagrody lub kary nie widać na tym świecie; owszem częstokroć ludzie cnotliwi w utrapieniach zostaią, źli zaś cieszą się z dobrego powodzenia; wywiodł więc z tego wszystkiego, że dusza ludzka z ciałem nie umiera, ale udaie się na drugie wiecznie szczęśliwe lub nieszczęśliwe życie, wedle tego, iako tu żyiąc z ciałem zasłużyła. Zbiiał nakoniec wykrętne tych zarzuty, którzy, aby zmyślności swoiey i chuciom złym spokoyniey dogadzać mogli, usiłuią w sobie i w jnnych osłabić wiarę przyszłego żywota; a burząc zasadę życia towarzyskiego, radziby znižyli duszę ludzką do bydlęcego stanu.

z *Polityki* zaś okazał *naprzód*, że wolność, którą wszyscy ludzie od Boga są obda-

rzeni, ani była kiedy, ani bydź mogła tak zupełna, iżby iaki człowiek żadnemu prawu nie ulegaiąc, mógł godziwie wszystko to czynić, coby się woli iego podobało; owszem dowiódł, że prócz prawa przyrodzonego, które wszystkich ludzi, żadnego nie wyłączaiąc, zawsze obowiązywało, były nadto i są prawa społeczności, w którey człowiek każdy, iako w swym stanie przyrodzonym, zawsze musiał zostawać. Zbiiał wreszcie zarzuty w tey mierze czynione przez J. J. Russona i innych Filozofów iemu podobnych. Okazał *powtóre*, że stan cywilny i polityczny, w którym teraz ludzie zostaią, nie losem albo przypadkiem, iako Machiawell nierozumnie sądził; nie przemocą albo radą ludzi wymównych i uczonych, iako z Cyceronem wielu opacznie trzymało; ale szczególnem zrządzeniem i powagą Boską iest ustanowiony i zachowywany.

Dnia 1go Kwietnia, Uczeń Prawa Cywilnego JP. Piotr Jakukiewicz, wykładał prawo rzymskie o Opiekach, stosuiąc do niego prawo rossyyskie i polskie, lub też wskazuiąc różnicę, gdzie iaka między pierwszém i dwiema ostatniemi zachodzi. Od władzy opiekunów począwszy, namienił naprzód, że opiekunowie nie tylko maią moc nad imionami dzieci lat niedorosłych, ale szczególnie i nad ich osobami: oboie to stwierdził przytaczaiąc prawo rzymskie, mianowicie z *Digestów* xięgi XXVI. i z *Kodexu Ju-*

styniiana xiążki V., tudzież pokazuiąc różnicę między opiekunem i *kuratorem*, stosownie do prawa *l. 14. ff. de Testamentaria tutela;* potém obszernie mówił o rozciągłości władzy opiekunów nad osobą i dobrami dzieci w opiece zostaiących; pokazał iakim sposobem prawo zaręcza bezpieczeństwo imion sierocych, określaiąc opiekunów i wskazuiąc powinności: co wszystko wywodził z wyżey pomienionych xiąg *Digestów* i *Kodexu Justiniiana*, stosuiąc do praw rzeczonych, prawo rossyyskie, zawarte *w Postanowieniu Imperatorowey Katarzyny II, urządzaiącém Gubernije;* tudzież *Rozdział V. i VI. Statutu litewskiego.* W reszcie rozwiązywał wątpliwości zadawane mu w tey mierze z różnych części prawa rzymskiego i *ex Volum. Leg.*

Powtóre, mówiąc o władzy opiekunów, z powodu § *1. Inst. de Auctoritate tutorum*, dowodził obszernie, że wszelki kontrakt uczyniony od małoletniego, bez wiedzy i wpływu opiekuna; ieśli żadne przy tém oszukanie nie zaszło ze strony małoletniego, nie tylko nie obowiązuie go cywilnie, ale też ani przyrodzonego nań nie wkłada obowiązku. Wywody na potwierdzenie tego czerpał, iuż to z prawa kanonicznego, iuż to z cywilnego, a mianowicie *z Digestów l. 59. ff. de Obligationibus & Actionibus* i *l. 41. ff. de Condictione indebita*, iuż to w reszcie z rozumu przyrodzonego, dowodząc, że Prawodawca może dla słusznych przy-

czyn, wolą poddanych swoich unikczemnić, i onę określić; iak w rzeczy samey określa się prawem wola rozrzutnych i zostaiących pod sprawą opiekunów.

Potrzecie, opisawszy władzę opiekunów, postąpił do ich podziału, ukazuiąc naprzód, kto może naznaczyć w testamencie opiekunów, iakim małoletnim, i którzy mogą bydź opiekunami testamentowemi, lub też prawem są usunięci od tego; potém mówił o opiekunach przyrodzonych i przydanych; w reszcie o przypadkach, w których się traci prawo do opieki przyrodzoney wedle prawa rzymskiego, i o porządku, który krewni winni są zachować co do prawa opieki przyrodzoney, według *Statutu litewskiego.*

Poczwarte, na mocy niektórych praw w *Digestach* zawartych, oraz na powadze § *6. Inst. de suspectis tutoribus*, wywodził: że opiekun oddalony od opieki za znaczne niedbalstwo (ob culpam latam) w sprawowaniu oney, nie traci poczciwości; a zatém wedle prawa rzymskiego może sprawować urzędy publiczne, bydź świadkiem i t. d. Potwierdził toż samo, dowodząc z tegoż prawa, iż utrata poczciwości (infamia iuris), iest kara kryminalna, która zatém przewinieniu znacznego niedbalstwa w sprawowaniu opieki, nie byłaby odpowiedną.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

OMYŁKI w TOMIE I.

Karta	1	*wiersz*	3	naypierwiey	*popraw*		naypierwey
- -	7	- -	9	tego, układu	-	-	tego układu,
- -	26	- -	14	lutnio	-	-	lutni
- -	27	- -	15	one	-	-	ono
- -	44	- -	17	zapewna	-	-	zapewne
- -	70	- -	30	z fałszowane	-	-	sfałszowane
- -	86	- -	9	wielkim	-	-	wielkiém
- -	108	- -	26	Fircikiewicz	-	-	Fircykiewicz
- -	121	- -	32	przymamiać	-	-	przymawiać
- -	172	- -	20	nayobzydliwsze	-	-	nayobrzydliwsze
- -	186	- -	26	go	-	-	ie
- -	226	- -	2	Tomazyusza,	-	-	Tomazyusza
- -	232	- -	8	rzymkie	-	-	rzymskie
- -	242	- -	3	powszeshnego	-	-	powszechnego
- -	282	- -	23	wnidzie	-	-	wniydzie
- -	286	- -	7	wdzięcnością	-	-	wdzięcznością

MATERYE TOMU I.



